GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22 | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1go czerwca 1905 roku. | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

ROSYJSKA FLOTA ROZBITA.

Wielkie Zwycięstwo Japonii Na Morzu.

Rosya straciła 13 okrętów, 5 kapitanów, a 3000 jeńców i admirała Niebogatow wzięto do niewoli. Pościg floty trwa dalej.

Jedna z największych bitew morskich, jakie zna historya, rozegrała się w zeszłą sobotę w cieśninie morskiej między Koreą i Japonią.

Japoński admirał Togo odniósł wielkie zwycięstwo nad flotą rosyjską, zatapiając dwa okręty I klasy, trzy krążowniki i kilka okrętów pomocniczych, mniejszego rozmiaru.

Rozbita flota rosyjska ucieka w kierunku do Władywostoku, a w ślad za nią pędzi flota japońska. W niedzielę po południu przyszło do drugiej bitwy morskiej około wyspy Oki, gdzie ostatecznie rozstrzygnie się los bitwy morskiej. Admirał Kamimura czeka w okolicy Władywostoku na uciekającą rozbitą flotę rosyjską. Jeżeli część floty rosyjskiej zdoła umknąć, to admirał Kamimura zastąpi jej drogę od północy i w ten sposób rozbita flota rosyjska nie ma nadziei ocalenia.

Następujące depesze nadeszły z dalekiego wschodu, które tu podajemy za dziennikami angielskimi:

TOKIO, 28 maja. — Flota japońska rozpoczęła bitwę morską z flotą rosyjską w cieśninie Tsuszima. Huk armat słychać na kilkanaście mil.

NAGASAKI, 28 maja.— Flota japońska zatopiła rosyjski okręt pierwszej klasy Borodino, 4 inne okręty wojenne i kilka pomniejszych okrętów.

WASHINGTON, 28 maja. — Ministeryum wojny otrzymało następujące szczegóły tej olbrzymiej bitwy morskiej:

Admirał Togo odniósł wielkie zwycięstwo na morzu, które zadecyduje o losie wojny rosyjsko-japońskiej. Dwa okręty pierwszej klasy Borodino i Sissoj Wielki, a prawdopodobnie i Oreł poszły na dno morza, a okręt flagowy admirała Rożdiestwienskiego został uszkodzony.

Oprócz tego zatopione zostały następujące krzyżowniki rosyjskie: Dymitr Doński, Admirał Nakimow i Włodzimierz Monomach i pewna ilość niszczycieli torpedowców.

Dotychczasowe straty w ludziach nie są dokładnie wiadome, ale wnioskując z nadzwyczaj rozpaczliwej walki z obydwóch stron, przypuszczać należy, że zginęło kilka tysięcy ludzi. Rosyjskie straty w ludziach są znacznie większe ze względu na straty w okrętach. Na samym okręcie Admirał Nakimow, który został wysadzony torpedą, zginęło 600 marynarzy rosyjskich wraz z dowódcą okrętu.

Japończycy, jak zwykle walczyli z zwykłą sobie brawurą, posuniętą do szaleństwa.

Ale i rosyanie walczyli odważnie. Gdy japończycy otoczyli krążownik Sissoj Wielki i chcieli go wziąć do niewoli, komendant rosyjski kazał go wysadzić w powietrze po rozpaczliwej walce. I tu cała prawie załoga rosyjska zginęła. Rosyjska flota jest tak zniszczona, iż nie ma nadziei, aby chociaż resztki tej floty mogły się dostać do Władywostoku, a to dlatego, że flota japońska nie poniosła wielkich strat i ściga flotę rosyjską, zarzucając ją gradem pocisków. Na domiar tego wszystkiego, czeka na uciekającą flotę admirał Kamimura, który dotąd nie brał udziału w walce i pilnuje wejścia do portu Władywostoku.

W ten sposób flocie rosyjskiej grozi zupełne rozbicie lub wzięcie do niewoli.

Pierwsze spotkanie trwało 36 godzin, poczem rosyanie zaczęli uciekać na północ, w ślad za nimi pędzili z całą furyą japończycy. Prawdopodobnie przyszło do drugiej bitwy koło wyspy Oki, 200 mil na północ od poprzedniego miejsca bitwy.

Brak dokładnych szczegółów o dalszej bitwie, gdyż japończycy trzymają wszystko w tajemnicy.

To jest tylko wiadomem, że Rosya przegrała bitwę morską i że rozbitej flocie grozi zupełne zniszczenie.

LONDYN 29 maja. — Wczoraj po południu przyszło do ponownej batalii morskiej około wyspy Oki. W szybko nadchodzących wiadomościach trudno się zoryentować.

Według wiadomości z Tokio, flota rosyjska została zupełnie ubezwładnioną i skazaną na rozbicie. Walka trwa z całą furyą i nikt nie może przewidzieć, jaki będzia jej wynik. Jeżeli walka potrwa dłużej, to Moskalom zabraknie amunicyi, podczas gdy japończycy są blisko swoich portów i zaopatrują się we węgiel i amunicyę bez straty czasu.

Jedna z depesz donosi, że rosyanie stracili znów 2 okręty 1-ej klasy, trzy krążowniki uzbrojone 1-szej klasy i 2 krążowniki drugiej klasy, oraz kilka pomniejszych okrętów. Japończycy mieli wziąć do niewoli okręty 1-szej klasy Oreł i Mikołaj I i okręty do obrony wybrzeży: Admirał Sewianin i Jenerał Admirał Apraksine.

Miał również zatonąć okręt flagowy admirała rosyjskiego Kniaź Suwarow.

Donoszą również, że japończycy stracili 11 pomniejszych okrętów, jednakże wiadomość ta nie jest potwierdzona.

To jest tylko pewnem, że stracili w pierwszej walce 1 krążownik i 10 torpedowców, które czynią straszne spustoszenie we flocie rosyjskiej. Wszystkie depesze zapowiadają zupełne rozbicie flocie rosyjskiej.

W Londynie mówią już o szybkiem zawarciu pokoju. Japonia zwycięska na lądzie i morzu, będzie żądała odszkodowania w sumie $1,000,000,000, (jeden miliard), ustąpienia jej portu Artura i Dalny, protektoratu nad Koreą, kontroli nad koleją mandżurską i prawdopodobnie odstąpienia Władywostoku i wyspy Sahalin.

Takie ma znaczenie obecne zwycięstwo Japonii nad Rosyą. Ostateczne rozbicie potęgi rosyjskiej na dalekim wschodzie wpłynie dodatnio na stosunki wewnętrzne w Rosyi. Rząd carski upokorzony będzie musiał nadać swobodę narodowi, jeżeli się chce utrzymać na tronie. Klęski na wschodzie są szczęściem dla Rosyi, a tem samem i dla polaków. To też winszujemy Japonii z okazyi zwycięstwa i życzymy jej szczęścia na przyszłość.

Straty okrętów wojennych w dotychczasowej wojnie, trwającej 15 miesięcy:

Rosya straciła następujące okręty 1-ej klasy: Retwizan, Pereświet, Carewicz, Sewastopol, Pobieda, Petropawłowsk, Połtawa, Borodino i Sissoi Wielkij, 2 i 3 klasy krzyżowce: Ruryk, Pallada, Diana, Askold, Nowik, Bayan, Bojaryn, Wariag, Rosya, Gromoboj, Bohater, Admirał Nachimow, Dymitr Doński i Włodzimierz Monomach; 2 okręty transportowe, 4 kanonierki; 13 niszczycieli torpedowców i 6 torpedowców.

Straty japońskie są następujące: Jeden okręt 1szej klasy Hatsuse, 4 okręty 2giej i trzeciej klasy: Miyako, Yoshino, Sayien i Usiyako; 13 niszczycieli torpedowców, 3 transportowce i obecnie 1 krzyżowiec i 10 torpedowców.

Straty te zastąpiła Japonia nowymi okrętami, dokończynymi w swych warsztatach i kilkoma rosyjskimi okrętami, wziętymi do niewoli, lub wydobytemi z morza w porcie Artura.

TOKIO, 29 maja. — Urzędownie donoszą, że flota rosyjska została zupełnie rozbitą. 12 okrętów wojennych zatopiono lub wzięto do niewoli, oprócz 4 pomniejszych okrętów.

WASHINGTON, 29 maja. — Zwycięstwo Japonii jest kompletnem. Potwierdza się wiadomość, że okręty Borodino, Aleksander III, Admirał Nakimow, Dymitr Doński i Włodzimierz Monomach poszły na dno morza. Wzięto do niewoli okręty pierwszej klasy Orel i Mikołaj I i kilka mniejszych okrętów. Wiceadmirał Niebogatow dostał się do niewoli z 3000 marynarzami.

Bitwa rozpoczęła się w sobotę rano. Pięciu kapitanów, oprócz wielu szeregowców utonęło podczas bitwy i tonięcia okrętów rosyjskich. Straty japońskie mają być nieznaczne wobec tak olbrzymiego zwycięstwa.

Jest to sprawozdanie do niedzieli. Ile okrętów zatonęło później, dokładnie niewiadomo.

Zaburzenia w Rosyi.

Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim przekonało się nareszcie, że robota socyalistów jest zgubną i nie przynosi żadnych rezultatów prócz nędzy i ogólnego zamieszania.

Pod wrażeniem okrucieństw i gwałtów, świeżo popełnionych przez dzicz moskiewską na ulicach Warszawy, Łodzi i Kalisza, oburzenie ogółu polskiego zwróciło się przeciw rządowi. Wiadomo było, kto i w jakim celu "rozpuścił te hordy, kto nakazał te mordy i niewinną się codzień krwią maże". Bezużytecznem zaś byłoby szczegółowe dochodzenie, czy te represye krwawe leżą w systemie polityki władz wyższych, czy są świadomie i celowo stosowane, czy też są pośrednim wynikiem anarchii, panującej dziś w rządzie rosyjskim, objawem samowoli poszczególnych władz cywilnych i wojskowych. Uczucie zresztą nie bada; nie dochodzi prawdy, nie wyjaśnia powodów faktu.

Dopiero, gdy reakcya uczuciowa, wywołana okropnymi faktami osłabła i osłabnąć musiała w poczuciu bezsilności naszej w walce z brutalną siłą — myśl wraca w swoje prawa. Wraca i zaczyna badać, kto i w jakim celu wywołuje te demonstracye i rozruchy uliczne, te strajki i zaburzenia spokoju publicznego, które doprowadzają i doprowadzić muszą do okrótnego pastwienia się władz rosyjskich nad społeczeństwem polskiem.

Nie będziemy pytali, czy te demonstracye i rozruchy są na rękę rządowi rosyjskiemu, i zwłaszcza biurokracyi rosyjskiej, czy też niepożądane? Bo wątpliwości nie ulega, że są dla społeczeństwa polskiego szkodliwe.

W chwili wymagającej skupienia wszystkich sił tego społeczeństwa, skupienia myśli i woli w solidarnych dążeniach i solidarnem działaniu — mącą jego spokój, wnoszą rozstrój w jego czynności.

Wobec niewątpliwej szkodliwości zakłócania dziś spokoju wewnętrznego w społeczeństwie polskiem, nie warto zaiste pytać: jaki cel mają socyaliści w wywoływaniu zaburzeń i walk ulicznych.

Cel ten w żadnym wypadku nie usprawiedliwia szkodliwego ich działania. Zdaje się zresztą, że określonego celu nie mają wcale, że poprostu wyzyskują podniecenie nerwowe społeczeństwa i zwłaszcza klasy robotniczej, oraz jej naiwność polityczną.

Gdyby o sąd nad ludźmi chodziło, możeby dało się znaleść dla nich okoliczności łagodzące winę. Ale niema takich okoliczności łagodzących dla partyi, które powinne działać świadomie i rozważnie, zdawać sobie jasno sprawę z celów i możliwych skutków swych czynów.

Wina organizacyi socyalistycznych tembardziej jest niewątpliwą, że działają oni chłodno i roztropnie, o ile chodzi o bezpieczeństwo osobiste swych członków, zwłaszcza kierowników.

Dla interesu bodaj chwilowego swej partyi, a raczej dla zysków doraznych, dla reklamy i rozgłosu, dla zaspokojenia swej rewolucyjnej próżności gotowi są narazić na poważne szkody interesy klasy robotniczej i całego narodu, a nawet jego przyszłości. W zaślepieniu chorobliwej próżności, która byłaby śmieszną, gdyby nie była zbrodniczą, wyobrażają sobie wielką rewolucyę w rzeczywistości zaś schodzą, aczkolwiek bezwiednie, do roli zwyczajnych prowokatorów.

Jest ta ich działalność tembardziej dla społeczeństwa niebezpieczną, że ją opierają na zuchwale i bezwzględnie stosowanym terrorze. Socyaliści zozumieli, że mogą bezkarnie terroryzować społeczeństwo polskie, które wobec stronnictw rewolucyjnych jest niemal bezsilnem, bo nie zwróci się przecie o pomoc do władz rosyjskich, a te władze nie pozwalają mu organizować samodzielnego odporu.

Anarchia, panująca wśród władz rosyjskich, ułatwia socyalistom stosowanie terroru wśród społeczeństwa polskiego.

Ale w tem społeczeństwie budzić się wreszcie zaczyna reakcya przeciw terrorowi socyalistów, która już znalazła wyraz w prasie. Dziwić się zaiste należy, że zaczęła się tak późno i że od razu nie zaznaczyła się dobitniej. Trzeba było szeregu ciężkich doświadczeń i klęsk ekonomicznych, żeby społeczeństwo pojęło, iż działalność socyalistów nie tylko dotkliwe wyrządza krajowi szkody pod względem gospodarczym, ale i pod względem politycznym na coraz poważniejsze naraża go niebezpieczeństwo.

Zaburzenia i zamachy na rozmaitych dygnitarzy rosyjskich nie ustają. Od czasu do czasu ginie ten lub ów czynownik moskiewski z ręki terrorystów.

Dzień 25 maja zapisał się znów krwawo w historyi obecnych rozruchów. Mianowicie na policmajstra miasta Siedlec wykonano zamach o 12 godzinie w nocy, gdy siedział na balkonie swego mieszkania z kilku pomocnikami. Nieznany człowiek rzucił bombę dynamitową w stronę werandy, ale bomba padła za daleko i eksplodując, poraniła boleśnie naczelnika policyi i jego pomocników. Sprawca zamachu umknął bez śladu.

Drugi zamach w tym samym czasie uczyniono na gubernatora prowincyi kaukazkiej Baku. W chwili, gdy gubernator książę Nakachidze jechał w powozie ulicą miasta Baku, nieznany człowiek rzucił bombę pod powóz. Eksplozya była tak silną, że gubernator wraz z oficerem z nim jadącym rozerwani zostali w kawałki. Sprawca zamachu zdołał ujść bez pozostawienia po sobie najmniejszego znaku.

Podobny los spotkał naczelnika policyi w Rydze. Postrzelono go śmiertelnie w biały dzień, ale nikt nie wie, kto wykonał ten zamach. Od czasu wygłoszenia manifestu carskiego o tolerancyi religijnej, 26,000 osób porzuciło prawosławie, powracając do dawnych wyznań. Odnosi się to przedewszystkiem do unitów zamieszkujących gubernie siedlecką i lubelską. Gazetom polskim nie wolno nic o tem wspominać.

Popi moskiewscy starają się wszelkiemi siłami nakłonić unitów, aby pozostali przy prawosławiu, strasząc ich karami i aresztowaniami. Ludność nie słucha popów i hurmem przechodzi na łono kościoła katolickiego. Przypuszczają, że wiele cerkwi rosyjskich na Podlasiu zostanie zamkniętych w niedalekiej przyszłości.

Ciekawy ukaz ogłosił dnia 25 maja minister spraw wewnętrznych, Bułygin. Oto zawiadomił on wszystkich gubernatorów, że car zakazuje surowo, aby czyto ziemstwo, czyto rady miejskie i wogóle jakiekolwiek zebrania zastanawiały się nad zmianą formy rządu, nad konstytucyą i tym podobnymi sprawami.

Wiadomość ta oburzyła naród rosyjski do najwyższego stopnia i spodziewać się należy ważnych następstw. Naród rosyjski żąda ustępstw i otrzymać je musi. Temu się nikt nie oprze. Walka o prawo raz rozpoczęta pójdzie naprzód tak długo, aż naród wolność otrzyma.

Carowie nigdy nie chcą ustępować dobrowolnie na korzyść ludu, bo to ich zasada panowania, ale takie panowanie w obecnym czasie cywilizacyi jest niemożliwem. Wcześniej czy później Rosya będzie wolną.

WARSZAWA, 26 maja. — Zeszłej nocy wybuchły tutaj rozruchy żydowskie, które powstały z tej przyczyny, że socyalistyczne stowarzyszenie żydowskie "Bund" postanowiło z dzielnic, zamieszkanych przez żydów wypędzić wszystkie podejrzane osoby, które im nie były na rękę.

Robili oni przez całą noc awantury na ulicach i staczali formalne bitwy z opierającymi się i z policyą. Policya nie przeszkadzała z początku, dopiero silny patrol żandarmów rozpędził pejsaty motłoch. Dotychczas stwierdzono, że ośm osób zostało zabitych, przeszło 100 rannych, pomiędzy którymi 19 ciężko. Szkoda zrządzona na własności prywatnej jest także znaczną. Wprawdzie żydzi nie rabowali, ale w każdym prawie domu poniszczyli meble i szprzęty zupełnie. Tłumy rozbijały siekierami drzwi domów, wynosiły meble na ulicę i rozbijały je w drobne kawałki, a jeżeli kto sprzeciwił się, obiły go, pokaleczyły, a nawet zabijały. Żydzi posługiwali się nożami i rewolwerami bez przeszkody. Władze przez całą noc nie interweniowały, dopiero nad ranem sotnia kozaków nahajkami i salwami rozprószyła tłumy. Właściwej przyczyny rozruchów żydowskich nie zdołano jeszcze stwierdzić z tego powodu, że każde źródło inaczej podaje.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	$24\frac{4}{10}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{90}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{90}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{96}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{58}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

2. P. Marcelina m., Florent.
3. S. Klotyldy, Erazma m.
4. N. Kwiryna, Franciszka, Opat.
5. P. Bonifacego b.
6. W. Norberta i Klaudyusza.
7. Śr. Roberta op.
8. Medara b.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — W sprawie ustroju samorządu ziemskiego w Królestwie podaje "Kur. Pol." następujące szczegóły:

Wobec uchwały komitetu ministrów, nakazującej rozciągnąć na Królestwo Polskie ogólną ustawę o samorządzie ziemskim i miejskim, ze zmianami, jakich wymagać będą urządzenia i warunki miejscowe, senator Podgorodnikow przygotowuje projekt do odpowiedniego prawa. Jak słyszeliśmy, dawniejsze projekty wprowadzenia gubernialnych komitetów dyspozycyjnych oraz zreformowania kraju w duchu biurokratycznym zostały zaniechane, nowy zaś projekt opiera samorząd ziemski w Królestwie na zasadzie wyborczej. Projektowane jest mianowicie zorganizowanie w Królestwie dziesięciu pełnych ziemstw gubernialnych, w powiatach zaś istnieć będą tylko zarządy ziemskie bez ziemskich zgromadzeń powiatowych. Wybory do ziemstw odbywać się mają, podług projektu, w czterech kuryach, a mianowicie: drobnej własności od 3 do 300 morgów, większej własności od 300 morgów, miejskiej i robotniczej. Po ukończeniu projektu będzie on zakomunikowany członkom komisyi, powołanym z pośród obywateli miejscowych.

Prace komisyi rozpoczną się za dni kilkanaście i ukończone być mają w ciągu paru tygodni.

WARSZAWA. — Polska Partya Socyalistyczna, wydała odezwę, wzywającą robotników do powrotu do pracy, gdyż nie nadszedł jeszcze czas odpowiedni do rozpoczęcia rewolucyi. Robotnicy powinni się teraz przygotowywać do ostatecznej walki o wolność. Szkoda, że o tem nie pomyśleli dawno, a mielibymy mniej biedy, mniej wdów i sierót w Królestwie Polskiem. Chwała Bogu, że oprzytomnieli niepowołani kierownicy narodu.

WARSZAWA. — "Kuryr Codzienny" donosi, że grecko-katolicy, czyli unici, zamieszkali w Warszawie, postanowili skorzystać z najwyższego ukazu o tolerancyi religijnej.

Jak wiadomo, unici nie posiadają obecnie w Warszawie świątyni, w którejby mogli wykonywać swe obrzędy religijne. Otóż powołując się na brak ten i na dokumenty historyczne, grono wybitnych unitów warszawskich uchwaliło wystosować do władzy odnośne podanie, w którem prosić będą o przyznanie im dawnej świątyni grecko-katolickiej, OO. Bazylianów w Warszawie.

W Wilnie umarł, licząc lat 88, pisarz polski, śp. Antoni Łazarowicz, używający pseudonimu Władysław Tekieliński, albo Teliński. Zmarły wydawał sporo rzeczy, jużto własnych już obcych, przeznaczając dochód głównie na utrzymanie ubogich sierót. U jednej z dziewczątek służbowych wykrył talent poetycki i wydał jej płody jako "Słowa dziecka ludu". Przełożył on wierszem dramat "Piraci", wydał 2 zeszyty poezyi Filotey d'Andrea; napisał "Obrazki charakterystyczne" ułożył modlitewnik "Nową służbę Bożą" Elementarze polskie" i "Opis dzienny szkół akademii i uniwersytetu wileńskiego, oraz wypadków z roku 1781 — 1824 w Wilnie zaszłych." Pięknie się też zasłużył spisaniem mnóstwa nagrobków z cmentarzy wileńskich. Zmarły był skromnym bardzo, ale użytecznym pracownikiem, znanym z cnót swych filantropijno-obywatelskich, cicho spełnianych; był silnej wiary, mocnego ducha. Cześć jego pamięci.

WARSZAWA. — Z Podlasia donoszą do pism tutejszych: Wśród unitów podlaskich manifest carski, głoszący wolność wyznania zrobił wielkie wrażenie i natychmiast obfitował w jak najdalej idące skutki. Manifest doszedł na miejsce, za pośrednictwem gazet w trzecie święto wielkanocne. Unici masami gromadzili się przed domami inteligencyi miejscowej lub ruszyli do dworów z prośbą odczytania im dokładnie słów manifestu. I natychmiast, tego samego dnia tłumnie szli do cerkwi parafialnych, aby się odpisać od prawosławia." Jak donoszą z Międzyrzecza siedleckiego, szosy i drogi czerniły się od ludu, ciągnącego do cerkwi, a potem do kościołów. Odbywają się teraz tłumne śluby i chrzty, albowiem parafie prawosławne nie uznawały ślubów tz. krakowskich tj. udzielonych za granicą, "opornym", dzieci z tych małżeństw uważały za nieprawe.

Popi usiłowali przedstawiać, że należy czekać, aż zostanie przywrócony Kościół i obrządek unicki. Ale chłopi nie chcieli o tem słyszeć. I mieli dobre przeczucie. Wolność wyznania jest faktem dokonanym, uznanie Kościoła i obrządku unickiego nie jest stanowczo określonem, a można spodziewać się, że władza kościelna prawosławna zechce na tym punkcie uciec się do niejednego kruczka.

Do kościołów katolickich zgłosili się nie tylko "oporni", ale i "wątpliwi", czyli z małemi wyjątkami wszyscy.

Należy raz jeszcze przyznać, że ukaz o wolności wyznania, jest przełomowym w dziejach wszystkich ludów, berłu rosyjskiemu poddanych. Jest to pierwszy, wielki, a stanowczy krok naprzód i to krok faktyczny, którego skutków żaden kacyk czynowniczy, według własnego widzimisię tłomaczyć i zastosować nie zdoła.

WARSZAWA. — Koło właścicieli domów obradowało w tych dniach nad sprawą uspokojenia umysłów mieszkańców Warszawy. Wyłoniła się myśl poczynienia starań o pozwolenie na utworzenie jakiejś straży obywatelskiej, celem wywarcia wpływu kojącego na ludność drogą perswazyi. Po bliższem jednak rozpatrzeniu tej kwestyi postanowiono ograniczyć się do tego, aby bez żadnych organizacyi wszyscy w kole swoich najbliższych starali się wpływ tego rodzaju wywierać.

W Alejach Jerozolimskich utworzoną będzie kuchnia ludowa na 500 obiadów, za zapłatą 3 kopiejek dziennie.

Do Warszawy przybywa specyalna komisya, mająca zadecydować o projekcie zniesienia fortów cytadeli warszawskiej i rozparcelowania gruntów.

W tych dniach z polecenia jen. gubernatora rozpoczną się prace komisyi, złożonej z obywateli miasta do rozpatrzenia projektu samorządu Warszawy. Do komisyi mają być powołani właściciele domów, i pewna liczba obywateli płacących więcej niż 1200 rubli rocznie za mieszkanie.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Zawiązało się tu towarzystwo p. n. "Straż", którego zadaniem ma być ochrona polskich interesów ekonomicznych i społecznych przez zbieranie i zużytkowanie materyałów do poznania odnośnych stosunków kraju, przez wzajemną pomoc materyalną i duchową oraz przez obronę praw obywatelskich.

Do zarządu wybrani zostali pp.: Bronicki, Cegielski, dr. Dziembowski, Gnatkowski, Grochowski, Kaniasty, Kościelski, adwokat Mieczkowski, dr. Mizerski, dr. Niegolewski, ks. Zdzisław Czartoryski, dr. Kubacki z Pleszowa i poseł dr. Szarzyński.

Przewodniczącym zarządu jest p. Józef Kościelski, zastępcą dr. Mizerski, sekretarzem awokat Mieczkowski, zastępcą p. Grochowski, skarbnikiem p. Pfitzner.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDAŃSK. — Pod tytułm "Drużba" wyszedł pierwszy numer pisma "dla polskich Kaszubów". Jest to "dodatek za darmo do Gazete Gdańscij i wechodzy 2 raze na mniesądz i podług potrzebe". Pod hasłem: "Niema Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci" zawiera "Drużba" najpierw przemowę, w której opowiada, z czem "Drużba" czytelników nawiedzać będzie:

I wtorzec wom będę to wszetko od kuńca

Co naszy to wtorzą w biesadze do tuńca,

Co skarżą se Bogu w poecerzu w kościele:

I spiewe nabożne -- frantówci i trele.

Dalej zamieszcza "Drużba" artykuł "Co to znaczy Kaszuba", następnie "Piesnie ludowe z powiatu koscerscigo: "Fręc — chłop za innych pięć!, a na końcu początek poematu Hieronima Derdowskiego p. t. "Jasiek z knieji, Sporo kupka łgorstw kaszebściech".

GRUDIADZ. — Przed izbą karną w Grudziądzu toczył się w tych dniach proces przeciwko 10 członkom Towarzystwa Przemysłowego w Nowem.

Dnia 24 lipca z. r. urządziło rzeczone Towarzystwo zabawę letnią w nowskim parku miejskim. Przy tej sposobności śpiewało między innemi sądownie zakazane pieśni, a mianowicie: "Gdzie dom jest mój", Co to za gwar, wesoły car", "Nasz Chłopicki, wojak dzielny, śmiały", "Oto dzień dziś krwi i chwały" i "Za Niemen het precz".

Oskarżeni tłomaczyli się, że zabawa odbyła się niejako w zamkniętem kółku, gdyż oprócz członków i proszonych gości, obcy nie mieli tam przystępu. Dalej też podnosili, że pragnąc uniknąć wszelkich przykrości już dawniej uprosili sobie u miejscowej policyi spis zakazanych pieśni, a wymienione pieśni na nim nie stały. Wreszcie nie śpiewali żadnej pieśni w całości.

Prokurator wywodził, że zabawa była niejako publiczną, że w Towarzystwie Przemysłowem nowskiem mało jest mowy o sprawach zawodowych, lecz głównym przedmiotem jest historya polska, a i pieśni tam śpiewane bywają prawie tylko treści narodowo-polskiej. Niektóre z nich są nawet w wysokim stopniu podburzające, wzywają wprost do broni do walki i to przeciw wszystkim trzem państwom, które rozebrały Polskę. Tak się miała rzecz i z pieśniami, które śpiewano na owej zabawie letniej. Tam nietylko treść była podburzającą, lecz sama melodya zdolną wzbudzić ducha wojowniczego. A oskarżeni musieli o tem wiedzieć, bo znali dobrze te pieśni i przez dłuższy czas je ćwiczyli. Spis zaś, wzięty z policyi, był za stary spuścić się nań nie było można. To też wniósł prokurator o skazanie wszystkich oskarżonych na 30 m. i koszta.

Obronę prowadził adwokat dr. Łaszewski. Podniósł on, że ów śpiew miał jedynie służyć dla urozmaicenia zabawy. Wybrano zaś w tym celu wymienione pieśni dlatego, ponieważ są ogólnie znane, a melodya ich jest tak piękna, iż każdemu podobać się musi. Mowa tam wprawdzie o broni i walce, ale pieśni te pochodzą z zaboru rosyjskiego i głównie do Rosyi się odnoszą, a powtóre uważać je należy jedynie jako wspomnienie historyczne i zabytki literatury polskiej.

Sąd skazał ośmiu oskarżonych w myśl par. 130 kodeksu karnego, każdego na 10 m., a dwóch oskarżonych uwolnił, ponieważ ci ostatni nie ćwiczyli się w tym śpiewie i tylko przy okazyi owej zabawy przyłączyli się do śpiewających.

Osądzeni postanowili wnieść rewizyę do sądu rzeszy w Lipsku.

Nadmienić należy, że pan prokurator nazwał miasto Nowe twierdzą polskości w powiecie świeckim. Dowodziłoby to niespożytej siły narodu polskiego, bo właśnie okolica nowska należy do tych, w których dość wcześnie niemczyzna porobiła szczerby w polskości. Jeżeli mimo to polskość tam nie zamiera, to jedynie dla tego, że serce polskie jest ową warownią polskości.

GALICYA.

LWOW. — Szanowni Panowie! Mamy zaszczyt przesłać Szanownym Panom w myśl prośby kolegów naszych z Warszawy, komunikat narodowej młodzieży uniwersytetu warszawskiego w sprawie spolszczenia szkół wyższych w Królestwie Polskiem, przytem zwracamy uwagę Szan. Panów na fakt w świecie cywilizowanym niebywały, że skutkiem tego memoryału, wręczonego kuratorowi Szwarcemu, oraz dawniej odbytego wiecu akademickiego, wydalono 1600 studentów uniwersytetu warszawskiego. — Zarząd "Ogniwa" Związku Towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi: A. Filasiewicz, przewodniczący, F. Wójcicki. sekr.

My niżej podpisani studenci uniwersytetu warszawskiego, polacy, uważamy w obecnej chwili za swój obywatelski obowiązek wykazać te potrzeby naszego studenckiego życia, które pomimo elementarność swoją od dziesiątków lat już napróżno domagają się zadośćuczynienia z wielkim uszczerbkiem dla naszego narodowego i kulturalnego rozwoju.

System wynaradawiania i policyjnego dozoru zaczyna się dla nas już w szkole niższej i średniej. Z chwilą wstąpienia do uniwersytetu przekonywamy się, że i jego mury nie chronią nas od rządowej polityki, starającej się nam wydrzeć, co mamy najdroższego. Nie w świątyni czystej wiedzy się tu czujemy, ale raczej w jakiejś polityczno-policyjnej instytucyi, stucznie obmyślonej ku temu, by zgnębić wszelką myśl samodzielną i zatamować normalny rozwój umysłów. Poczucie wielkiej krzywdy, jaka ztąd płynie dla całego narodu pobudza nas do głośnego wymienienia warunków, jakie uważamy za konieczne dla przywrócenia życiu uniwersyteckiemu w Warszawie jego normalnego charakteru.

W tym celu żądamy przedewszystkiem przywrócenia Uniwersytetowi Warszawskiemu jego polskiego charakteru w całej rozciągłości. A zatem:

1. wykładów na wszystkich katedrach w języku polskim,

2. Utworzenia całego szeregu katedr, poświęconych historyi polskiej, prawu i innym rzeczom polskim,

3. powołania na katedry polskich sił naukowych,

4. prowadzenia administracyi uniwersyteckiej w języku polskim,

Powtóre żądamy nadania Uniwersytetowi zupełnej autonomii wewnętrznej,

1. obieralności rektora przez profesorów z pośród siebie samych,

2. zapraszanie nowych profesorów przez uniwersytet,

3. zupełnej swobody druku i słowa odnośnie do spraw związanych z życiem akademickiem,

4. zniesienie inspekcyi, jako instytucyi nic wspólnego z uniwersytetem nie mającej.

Wreszcie żądamy zniesienia tych praw i przepisów, które w obecnych warunkach wykluczają możność wszelkiej swobody osobistej studentów, jak również i studenckich korporacyi.

Koniecznem tu jest zatem:

1. zapewnienie swobody osobistej studentów,

2. wolność studenckich stowarzyszeń,

3. zniesienie przy przyjmowaniu do uniwersytetu wszelkich ograniczeń narodowościowych, wyznaniowych, jak również związanych z różnicą płci i podziałem na okręgi naukowe,

4. zniesienie żandarmskich świadectw o prawomyślności, żądanych obecnie przy przyjmowaniu do Uniwersytetu i wydawanych przy dyplomach przez rektora.

Takiemi są niezbędne warunki podniesienia życia uniwersyteckiego, chociażby do tego stopnia, na jakim się ono znajdowało już za czasów Szkoły Głównej.

Że wszystkie istniejące braki na gruncie uniwersyteckim ściśle są związane z uciskiem i ograniczeniami, dającemi się uczuwać we wszystkich innych dziedzinach społecznego życia, dokładnie to rozumiemy. Uświadamiamy też sobie, iż uzdrowienie stosunków akademickich nie może nastąpić bez daleko idących zmian ogólniejszej natury. Jedyną bowiem gwarancyą poszanowania praw Uniwersytetu Warszawskiego może być autonomiczny ustrój Królestwa Polskiego, oparty na zasadzie stanowienia narodu o sobie.

Tu następują podpisy wszystkich polskich słuchaczy uniwersytetu.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Już wieczorem opuściliśmy z prezydentem Krotoszyn. Na drodze prezydent często skarżył się na ból głowy, jam milczał, ale czułem, że cholera chwyta mnie po wszystkich członkach. O 1-ej z północy stanęliśmy w Ostrzeszowie; o 7ej rano moje okropne przeczucie zamieniło się w rzeczywistość. Dostałem cholery! I tu znów należy skrócić mój opis; jedno tylko westchnienie mimowolnie wyrywa się z piersi: o Maryniu, ileż ja dla ciebie cierpiałem!...

Znudziłbym na śmierć szanownych czytelników, gdybym wszystkie bolesne szczegóły moich następnych jeszcze przypadków opisywał i oddaliłbym się od głównego przedmiotu; wszakżeż rozwlekłością już dotąd niemało nagrzeszyłem. Ale tak to zawsze bywa, że ten kto cierpiał, o najdrobniejszych pamięta okolicznościach i wszystkie każdemu powtarza. Przypomni sobie czytelnik, że po odebraniu złodziejskiego wyznania Knewkowskiego pospiesznie rozpisywałem listy powtórne i żem je sam na pocztę odniósł. Otóż przy końcu kwietnia, gdym po ciężkiej cholerycznej chorobie z łóżka pierwszy raz powstał, w przeciągu kilku dni odebrałem odpowiedzi: od konsystorza, że na list, do jakiejś Maryni pisany pod kopertą konsystorza poznańskiego, żadnej nie mogę otrzymać wiadomości, bo konsystorz nie wie, gdzie Marynia mieszka i nie trudni się takiem pośrednictwem, dziwi się nadto itd. Regencya poznańska odpisała, że pieniędzy nie wypożycza; bankier warszawski upewnił, że nie ma nic przeciw przeprowadzeniu zwłok starosty Bawolskiego, a Marynia, zwracając mi prośbę do konsystorza, czyniła wyrzuty o roztargnienie z winy zapewne zajęcia się pięknościami Wielko-Polskiemi. Każdy z czytelników bardzo łatwo domyśli się, że przez zbytni pośpiech a może i przez gwałtowność gniewu na Knewkowskiego napisy na kopertach najnieszczęśliwiej pozapominałem, ale nikt sobie nie wyobrazi mojej nowej ztąd boleści. Nie przytoczę szczegółów, jak poczciwy prezydent, z prawdziwem mojem zmartwieniem, za pośrednictwem cholery przeniósł się do lepszego żywota, jak mój Mateusz skutkiem próżniactwa zadał się w romans z córką sąsiedniego kuśnierza, z czego wynikły hałaśliwe nieporozumienia a w końcu ślub głupiego Mateusza; jak Knewkowskiego chwycili, a ja rad nierad, trzy razy do sądu stawić się musiałem; pominę, że regencya poznańska wzbraniała się wydać pozwolenia na poruszenie nieboszczyków podczas lata, porę zimową ku temu oznaczając; że do Poznania osobiście jechać byłem przymuszony; że w Poznaniu miałem zatargi wekslowe i t. d. i t. d.

Dopiero po wielu i wielu nieprzyjemnościach, zmartwieniach, zgryzotach i chorobach, po długich korowodach, przy końcu miesiąca września odzyskałem, zgromadziłem i posiadałem to wszystko, co do przewiezienia zwłok starosty było potrzebne.

Uszczęśliwiony spełnieniem się moich przedostatnich życzeń, przybywam 2-go września do ks. gwardyana i składam wszystkie dowody i zezwolenia, i proszę o owe nieszczęsne zwłoki Jana Kazimierza Wojciecha, trzech imion Bawolskiego. Ks. gwardyan winszuje mi pomyślnego skutku tylu kłopotów i wyprawia ze mną znanego mi już ks. Bonifacego i dwóch braciszków. — Wchodzimy do sklepów kościelnych, wnoszą za nami dwie trumny poznańskie; pytam się, gdzie stoi trumna z Bawolskim, ks. Bonifacy odpowiada, że nie wie, — dwaj braciszkowie odpowiadają, że nie wiedzą. Zwołują ks. Kajetana, ks. Franciszka, ks. Anzelma, samego nakoniec ks. gwardyana, potem starego organistę, kilku dziadów ze szpitala, ale nikt o trumnie Bawolskiego nie wiedział. Ogarnia mię rozpacz; — z latarnią w ręku przebiegam wszystkie sklepy, czytam każdy napis; trumien do tysiąca, ledwo że mi oczy na wierzch nie wyjdą, zapach trupów razi mnie gwałtownie, dwanaście godzin pracy mija bezskutecznie! Nie zważając na zapadłą noc, na oddalenie się księży, w towarzystwie tylko już jednego djaka zaczynam na nowo śledztwo; każdą trumnę znaczę kredą, abym drugi raz do niej nie powracał; trzech wojewodów, siedmnastu kasztelanów, czterdziestu stolników i podstolich, jedenastu podkomorzyców, kilkudziesięciu wojskich, podczaszych, cześników, dwóch pisarzy koronnych, jednego krajczego, trzech skarbników, siedmiu chorążych, do trzystu starostów i w trójnasób starościców, znalazłem i wyczytałem, lecz ani śladu o Janie Kazimierzu Wojciechu trzech imion Bawolskim.

Nie wiem, co się ze mną stało, ale nazajutrz, gdym około południa oczy otworzył, znajdowałem się w celi klasztornej, na łóżku zakonnika. Dr. Borstenmaus stał przy mnie z wielką flaszką aromatycznego spirytusu, a ostrzeszowski balbierz, smarując przy oknie wizykatorye, przypatrywał się zgęszczonej krwi na miednicy. Jakby przez mgłę zacząłem sobie przypominać dzień wczorajszy. Mówiono mi, żem nad ranem zesłabł, wychodząc ze sklepów grobowych; że mi zaszkodziła bezsenność i złe powietrze, że to był tylko lekki napad uderzenia krwi do głowy, że niezadługo będę zdrów itd.

Minęły trzy tygodnie po tym przypadku, paraliżem utracona władza w prawej ręce i w prawej nodze, dzięki mej młodości, zupełnie powróciła. Siedziałem na ławeczce przed klasztorem, rozmawiając z ks. Bonifacym.

— Trudna rada, potrzeba, ażebyś sobie JWPan wyperswadował; mamy wprawdzie ślad, a nawet i dowody, bo dziadek Grzegórz bardzo dobrze pamięta pogrzeb ś. p. starosty i wie naprzykład wszystkie szczegóły: że starosta jadąc z Przementu, gdzie ks. opata brata swojego odwiedzał, tutaj na popasie zasłabł; że umarł w wigilię św. Jana, że go chowano dopiero za tydzień; że nie szczędzono kosztów za duszę nieboszczyka, bo i dziady po całkowitej złotówce dostały; — ale cóż, kiedy go teraz w żaden sposób wynaleźć nie można. Albo to na jednej trumnie brakuje blachy z napisem — któż tam w sklepieniach grobowych upilnuje złodzieja! Kiedy już taka wola Boska, aby tutaj ś. p. starosta spoczywał, nie można się sprzeciwić; najgorszy kłopot dla gwardyana względem tych pieniędzy które JWPan do rąk moich złożyłeś. — K. gwardyan jakoś się pospieszył.....

— Mój księże Bonifacy, jabym drugie tyle zapłacił, gdybym z próżnemi trumnami na Podole nie wracał; nie wiesz, szanowny zakonniku, ile to światowych okoliczności związało się z temi nieodszukanemi zwłokami starosty.

— Drugie tyle!... mruknął pod nosem ks. Bonifacy, i mocno się namyśliwszy poszedł do sadu, gdzie się znajdował ks. gwardyan przy zbiorze zimowych jabłek sztetynów.

Wieczorem tegoż samego dnia ks. Bonifacy miał długą sam na sam ze mną naradę; cela, którą od czasu mojego ostatniego przypadku zamieszkiwałem, była położoną przy głównym korytarzu, często więc który z zakonników lub z klasztornej czeladki obok drzwi moich przechodził: natenczas ks. Bonifacy mowę swoją wstrzymał a nawet po kilka razy wychodził patrzyć, czy nas kto nie podsłuchuje. Cośmy uradzili, cośmy z sobą rozmawiali, prócz ks. Bonifacego: "niech Bóg broni żadnego dygnitarza!" — przepraszam ciekawych czytelników, więcej wyjawić w tem miejscu nie mogę, bośmy sobie przyrzekli wzajemnie najściślejszą tajemnicę, a gdy później przez kłótnie kobiet ostrzeszowskich zostaniemy zdradzeni, już wtenczas nie moja w tem wina ani ks. Bonifacego. Lecz ażeby nateraz odwrócić uwagę czytelnika, opowiem małą poetycznej treści historyjkę.

Był przy pewnym klasztorze szewc, zawołany pijak; imię mu było Wojciech, bo nieco chromał na nogę. On tedy szewc robił za ogólnem, rocznem wynagrodzeniem z dawanego mu rzemienia obuwie dla wszystkich zakonników i dla klasztornej czeladki; łatał za kieliszek wódki stare chodaki dziadów ze szpitala; rzadko kiedy podejmował się roboty na miasto, chyba dla bardzo nabożnego człowieka. Mówiono wprawdzie, że z miasteczka nie dawali mu roboty, bo trudno było się doczekać, a i przyszwy często potrzeba było u żyda arendarza wykupywać. Złośliwi twierdzili, że jego dratwy w tydzień pękały, że zelować nie umiał, ale to wszystko były bajki, bo, pomijając drobne przywary, kulawy Wojciech do rzędu dzielnych szewców należał. Trzydzieści lat posługi dla klasztoru upłynęło Wojciechowi; w niezwrotnej czasu kolei skończył 65-ty rok swojego życia i już otrzymał drugi nowy przydomek, bo wołano na niego "stary kulawy Wojciechu", gdy na początku sześćdziesiątego siódmego roku poczciwego żywota, na chrzcinach u organisty Bartłomieja bies go zaczarował, albo też złe urzekło, że się zakochał w owdowiałej szewcowej Małgorzacie, w babie tylko rok od niego młodszej, na całe miasteczko słynącej z wymowy, nie nazbyt delikatnej, a mocno dobitnej.

Krótko trwała konkurencya kulawego Wojciecha o rękę pani Małgorzaty i w ostatni dzień kusaków tego samego roku, kiedy umarł pan burmistrz, pobrali się kochankowie, ślub dawał ks. kaznodzieja, wesele odprawiło się u organisty. Ks. gwardyan przez wzgląd na trzydziesto-letnie zasługi Wojciecha pozwolił nowożeńcom zamieszkać izbę w szpitalu, będącym za obrębem murów klasztornych. Pierwsze początki małżeństwa były bardzo przykładne; — ale niezadługo, gdy Wojciech gorzałki dla swej połowicy czy żałował, czy nastarczyć nie mógł, wszczęła się pomiędzy małżonkami kłótnia, obraza Boska z dnia na dzień powiększała się, djabeł też na złą sprawę ustawicznie czatował — i jednego dnia po wschodzie słońca dano znać ks. gwardyanowi, że Małgorzata starego Wojciecha na śmierć uraniła. Pomimo, że miejscowy chirurg wszelkich dokładał starań, na trzeci dzień po owem małżeńskiem nieporozumieniu stary kulawy Wojciech przeniósł się na wieczny spoczynek, wyznając przed zgonem, że Małgorzata śmierci jego nie winna. Działo się to przy końcu września a w początku października, postawiono zwłoki kulawego Wojciecha w przedsionku grobowych sklepów klasztoru, bo pod ten czas był siew jesienny, konie mieszczan nie były czasowe a klasztorne z kwesty nie powróciły; nadto grabarze, żywiąc jakąś dawną o odmówienie naprawy butów urazę do nieboszczyka, gdy Małgorzata nie miała pieniędzy, darmo grobu kopać nie chcieli, — z tych tedy przyczyn i przez wzgląd na poczciwość, zmarłego ks. gwardyan wyrzekł był: "postawić go tymczasem w przedsionku sklepów grobowych."

Na tem koniec i niekoniec historyjki; ale mnie się dłużej drobiazgami bawić nie należy, kiedy główna sprawa nie ukończona, a więc a capite.

Żelazna wola człowieka łamie wszelkie trudności. Dwudziestego piątego października odnowiwszy poszukiwania, mając tylko do pomocy starego organistę, już o szarej godzinie wynalazłem wreszcie zwłoki ś. p. Jana Kazimierza Wojciecha trzech imion Bawolskiego i tegoż dnia jeszcze szanowne szczątki starosty zapakowaliśmy w trumny poznańskie. Nazajutrz ciało było wystawione na katafalku, odbyło się nabożeństwo, wymowne usta ks. kaznodziei ogłosiły mieszkańcom ostrzeszowskim chwalebny żywot starosty, wymieniły najwyraźniej przyczyny przeprowadzenia zwłok nieboszczyka do Jeżowej-Góry, nie pominęły nauki generalnej dla zgromadzonych słuchaczy i o 2ej z południa — o moja niewymowna radości! — nieboszczyk Bawolski ulitował się wreszcie nademną i opuścił kościół ostrzeszowski. Przez miasto jechaliśmy wolno, bo cechy i bractwo [nie mając nic lepszego do czynienia] wyprowadzały starostę aż do figury; ale gdy pokłonem chorągwi ostatnie staroście oddano pożegnanie, gdyśmy się z przed oczu ostrzeszowskiego obywatelstwa spuścili za górę, krzyknąłem: ruszaj, co koń wyskoczy!" i rzeczywiście pędziliśmy z Bawolskim daleko gwałtowniej aniżeli szybkie sztejnkielerki z poczty warszawskiej. Konie, które w miejsce skradzionych kupiłem w Gostyniu, rozprzągłem na dwie furmanki; jedną parą powoził mnie lokaj, a drugą Mateusz wiózł Bawolskiego.

— Panie! konie ciągle parskają, będą nam radzi w Jeżowej-Górze — mówił Mateusz, gdyśmy na noclegu stanęli; — żeby tylko ta baba słowa swojego dotrzymać nie chciała.

— Jaka baba?

— Żona tego nieboszczyka, którego wieziemy.

Cóż to się ma znaczyć?... zkąd tobie przychodzi ta bezecna śmiałość, abyś panią starościnę babą nazywał?

E! proszę wielmożnego pana: toć-że ja nie o pani starościnie myślę.

Porwawszy Mateusza za kołnierz, trzęsąc się z przerażenia, odprowadziłem go na stronę.

— Mów, powtórz, od kogo co słyszałeś?...

— Bez urazy pańskiej, jeszcze wczoraj na wieczór organista Wojciechowej powiedział pod sekretem, a Wojciechowa mnie i Janowi dzisiaj powiadała, że wielmożny pan nie mogąc znaleźć....

— Milcz! niechaj te wyrazy przez usta twoje nie przejdą. Janie! Mateuszu! słuchajcie! oto każdy z was ma tymczasem po 100 złp., później dam każdemu z was jeszcze po 100 złp., ale milczenie bezwyjątkowe, pary z ust nie wypuścić.

"Dziękujemy wielmożnemu panu", odbierając pieniądze, wymówili obydwaj z pokłonem; Mateusz zaś dodał, — "ale jak ta baba słowa dotrzyma?"

— Jakiego słowa?

— Ona mówiła, że na wiosnę odwiedzi grób mężowski; wprawdzie gadała po pijanemu, aleć ona nigdy trzeźwą nie jest i może po pijanemu swój zamiar wykonać.

— Już ja na to poradzę; wy tylko, powtarzam, pary z ust nie wypuszczajcie.

Gdyby nie list, rano na pocztę odesłany, donoszący, że już wiozę starostę, z pewnością byłbym powrócił do Ostrzeszowa i zaniechał przeprowadzenia zwłok starosty: ale stało się!... Więc napisałem tylko do ks. Bonifacego stosowne ostrzeżenie, z którem natychmiast umyślnego wyprawiłem. Dalsza podróż nasza nie odbyła się bez pomniejszych przypadków: za Kaliszem w mieście Tarku, złodzieje już zdjęli z bryki starostę, mniemając, że to jest skrzynia z towarami — szczęściem że się Mateusz zawczasu przebudził; w Łowiczu złamało się koło pod starostą; w Warszawie wskutek fałszywej denuncyacyi szukając koronek brukselskich, otwierano trumny na komorze; w mieście Piaskach za Lublinem pijany Mateusz wywrócił brykę i zwierzchnią trumnę rozłupał. Ale że wszystko na świecie ma swoje granice, więc też i moje utrapienia skończyły się, gdy o milę przed Kamieńcem podolskim proboszcz z Jeżowej-Góry zwłoki ś. p. starosty Bawolskiego pod swoje odebrał rozkazy. Tego samego dnia jeszcze stanąłem w Jeżowej-Górze. Wdzięczność starościny, tkliwe przywitanie Maryni, szczere uściski starościca, były dla mnie miłą za wszystkie doznane nieszczęścia nagrodą, ale o tem później.

Co tylko było po mieczu i po kądzieli z domem Bawolskich spokrewnione, co tylko zaszczycało się przyjaźnią, sąsiedztwem i znajomością, co tylko rościło prawo do uczuć obywatelskich, nakoniec co tylko żywiło iskrę ciekawości, wszelkiego rodzaju ludzie, rozmaitego stanu i wieku, płci obojej, kilkutysięczna publiczność zgromadziła się w dniu 2 grudnia na granicy obrębu miasta Kamieńca Podolskiego. Starościna, w grubą żałobę przybrana, przybyła w samo południe.

Po trzechgodzinnem oczekiwaniu ukazał się z poza pagórka ośmiokonny karawan, gorejącemi otoczony pochodniami, a postępując zwolna, stanął wreszcie w oznaczonem miejscu. Ks. sufragan w asystencyi licznego duchowieństwa odmówił ciche modlitwy, poczem szmer publiczności zamilkł jakby instynktem, a na dwułokciowe rusztowanie, czarnem okryte suknem, wstąpił znany powszechnie, czcigodny, wspaniałej postaci marszałek i w następujące odezwał się słowa:

"Przezacni, zgromadzeni panowie obywatele!"

"Uprzedzając łzę w żalu nieutulonej rodziny, stawam pośród was i na krańcu obrębu miasta Kamieńca Podolskiego, mową moją, imieniem obywatelstwa, przyjmuję zwłoki ś. p. Jana Kazimierza Wojciecha starosty Bawolskiego. Są chwile w życiu ludzkiem gdzie ciężar powinności najśmielsze przytłacza siły, gdzie głos obywatela, wsiąkając w potęgę uczucia, rozpływa się i niknie na obszarach zbolałego serca. Taką jest obecna chwila i dla mnie; oto są zwłoki starosty Bawolskiego, ja jestem wolą waszą powołany do złożenia przedwstępnego hołdu nieodżałowanej pamięci niegdyś naszego współobywatela, a dzisiaj już niebieskich sfer mieszkańca."

"Jeżeli w powodzi cnót obywatelskich szlachetne znamienitych pamiątek imię nie ugiętą losu rzeczy ludzkich zmianą w smutne przechodzi zapomnienie, czujemy rozdzierającą boleść, że przeszłość nie jest naszym udziałem; ale kiedy ta stara, bluszczem zwycięstwa owiana, na całunie familijnej miłości powróconą zostaje, zaiste pierś nasza chlubną rozpiera się dumą, że ciebie niezrównana w obowiązkach żono, do naszych ozdób obywatelstwa liczymy!

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 1 czerwca 1905

Dostojny gość.

Niepospolitego gościa ma między sobą polonia amerykańska. Mamy tu na myśli ks. arcybiskupa Symona. Gość to niepospolity z dwóch względów — jako wielki szermierz za sprawę narodową polską i jako wysoki dostojnik kościelny. Do niego zastosowaćby można w zupełności słowa naszego nieśmiertelnego wieszcza A. Mickiewicza: "Urodzony w niewoli, okuty w powiciu..."

Należy do tych nielicznych w Królestwie Polskiem i na Litwie szermierzy duchownych, którzy się opierali zmoskwiczeniu kościołów polskich, a za ten wysoce patryotyczny czyn skazani zostali przez rząd moskiewski na wygnanie. Ks. arcybiskup Symon był do niedawna arcybiskupem dyecezyi płockiej. Skazano go na wygnanie za opór przeciw moskwiczeniu polskiego kościoła i papież obecny wezwał go do innej służby — do rozpatrzenia stosunków parafii polskich w Ameryce, których mamy obecnie około 500.

Od dawna już emigracya polska w Ameryce puka do Watykanu i skarży się, i prosi, by jej przyznano głos w chierarchii kościoła. Mamy 500 parafii polskich w Stanach Zjednoczonych, a nie mamy ani jednego delegata czy biskupa polskiego, któremu moglibyśmy przedłożyć nasze zażalenia i prośby, a tych zażaleń i próśb mamy wiele. Tak od dawna użalają się parafianie polscy w Ameryce.

Zażalenia te szły do Watykanu dość często, aż ich wysłuchano i przysłano nam jednego z najzasłużeńszych dostojników kościelnych, aby zbadał nasze zażalenia i prośby. Z polecenia propagandy wiary przybył do nas ks. arcybiskup Symon, a nie z własnej woli, jak to starają się rozsiewać ludzie przewrotni.

O tem świadczą jego wizyty, złożone posłowi papieskiemu w Washingtonie, prezydentowi Rooseveltowi i innym dostojnikom kościelnym.

Ks. arcybiskup zwiedzi najpierw parafie polskie w Pennsylvanii, a następnie przyjedzie do Chicago, poczem uda się do innych kolonii polskich. Zbada on dobrze, co nam potrzeba i co nam się słusznie należy i d o k ł a d n e sprawozdanie przedłoży propagandzie w Rzymie.

Mamy pod ręką niezbite dowody, że obecny papież dąży do przeprowadzenia pewnych zmian i reform w kościele katolickim, zgodnych z postępem i duchem obecnych czasów. Swiadczą o tem liczne broszury wysokich dostojników kościoła, które wychodzą nietylko za wiedzą, ale i za wolą papieża.

Miejmy nadzieję, że i polacy katolicy w Ameryce otrzymają pewien głos w chierarchii kościelnej, bo w tym celu przybył do nas ks. arcybiskup Symon.

Niechajże mu wszystkie parafie przedkładają swoje prośby i zażalenia, a on je chętnie wysłucha.

Brednie "Kuryera Lwowskiego."

Rodacy nasi w Europie traktują nas zawsze po macoszemu —z bardzo małymi wyjątkami. Że tak jest, dał tego dowód "Kuryer Lwowski" w N. 116. Pod tytułe: "Jak obałamucają lud polski w Ameryce", pozwolił sobie wspomniany dziennik na tak wstrętne zarzuty przeciw naszej emigracyi, że nie mamy słów jak nazwać te niedorzeczne i nieprawdziwe wywody tego pisma. Ostatnia "Zgoda" daje dosadną odprawę temu dziennikowi, którą tu przytaczamy:

"Dajcie spokój ludowi polskiemu w Ameryce panowie od Kuryera Lwowskiego, coście tego ludu nie widzieli tu na jego własnym gruncie przy pracy i przy zabawie. Gdzie wam, co ledwie pełzać umiecie po ziemi, sądzić o tym ludzie, co uciekł od waszych stosunków, od waszej nędzy, waszego niedołęstwa, waszych partyjek, aby raz przecie zacząć żyć życiem pełnem i wolnem.

Wy tam bajecie o jakiemś okłamywaniu ludu polskiego w Ameryce przez kogoś. A jakże! Jeszcze się ten nie urodził, coby potrafił okłamać lud polski tutejszy, chociażby tak mizernie, jak wy tam swój lud okłamujecie.

Lud polski tutejszy czyta. Rozumiecie, wy mieszkańcy klasycznego kraju analfabetów? Lud polski tutaj myśli. Lud ten w ciągu ćwierci wieku wyrobił się tutaj na powagę polityczną i ekonomiczną. Lud ten zbudował sobie pięćset kościołów i tyleż szkół, założył i utrzymuje pół setki pism, wyłonił z siebie liczną inteligencyę zawodową, która dochodzi już do pierwszych stanowisk między amerykanami. Lud ten stworzył potężną organizacyę narodową, o jakiej wy nie macie pojęcia.

Lud polski w Ameryce wyszukał z pomiędzy siebie i postawił przed sobą, nie nad sobą, szereg takich ludzi, jakich, daj Boże, abyście kiedy mieli między wami.

I lud ten wierzy tym ludziom i słucha ich w dobrem, a jednocześnie kontroluje ich i krytykuje. Nie ludzie ci narzucają ludowi swoje przekonania, lecz lud sam wskazuje, w jakim kierunku chce, aby oni pracowali dla niego.

I wy myślicie, że taki lud pozwoli się komu bałamucić? Przyjdźcie i zobaczcie, jak ten lud sejmuje, jak mówi i radzi na zebraniach i posiedzeniach. Przyślijcie swego reportera na sejm Związku Narodowego Polskiego; niech on was uczy potem o tym ludzie polskim w Ameryce.

Dajcie spokój temu ludowi. Dziękujcie Bogu, że lud ten łata swymi dolarami waszą nędzę europejską, bo, gdyby tak przypadkiem "zasztapował", to kto wie, czy mieliby czytelnicy "Kuryera Lwowskiego" czem płacić za waszą bibułę.

Tak, są i tacy, co próbują bałamucić ten mądry i zacny ludek, co wszystko czyta i wszystko rozumie. A warto widzieć, jak ci rycerze przemysłu politycznego zlatują czasem ze schodów i jak lud drwi z nich sobie wesoło i dobrodusznie. Jaki taki tu i ówdzie złapie się na huczne i puste słowa jakiego szarlatana politycznego, czy religijnego. Lecz to są wyjątki, panowie wyjątki, tak drobne, nieliczne, bezwartościowe, że lud w swej masie ani wie o nich, ani ich czuje na sobie."

Stosunki w Królestwie.

Pod powyższym tytułem pisze jeden z obywateli płockich, co następuje:

Wiele lat już upłynęło, a my zawsze żyjąc nadzieją, że idziemy naprzód, cofamy się. Zawsze jesteśmy między młotem a kowadłem i nie ma wyjścia z tego zaczarowanego koła. Mając państwo rozległe i bogate, straciliśmy je przez zbytnią ufność do sąsiadów. Losy nieżyczliwe rozdzieliły nas na trzy części. Nasz żywot w Królestwie był znośny, a mógł być godzien zazdrości, ale sąsiedzi postarali się, aby on takim nie był. Doświadczenie nauczyło nas trochę ostrożności i dziś, gdy usunęli się ci, co mieli rozum, pozostała mniej rozważna część narodu, nieoświecona, więc łatwa jak wosk do ugniatania w ręku agitatorów. Urodziłem się tu w kraju, znam swoje społeczeństwo i wiem, że tu było dosyć wrogich dla rządu usposobień. Był projekt, aby korzystając z okoliczności, starać się na drodze legalnej o ulgi, o język krajowy w szkole i urzędzie, co rząd mógł łatwo spełnić bez uszczerbku, a z korzyścią dla nas.

Nieszczęście nie opuszcza nas. Z jednej strony czynownicy ruscy stawiają veto, przedstawiając nas w Petersburgu jako nieprawomyślnych, z drugiej strony wpływy zagraniczne mając swych poddanych jako zaufanych przy panującym, pracują na naszą niekorzyść.

Mamy pełno czynowników moskiewskich, nasłanych z całej Rosyi, szubrawców, łapowników, ludzi wyzutych z wszelkiego poczucia, którzy podszczuwają jednych przeciw drugim, a socyaliści idą za nimi na oślep.

Nieporządki, jakie wywołują przekupieni robotnicy, próżniaki i złodzieje, odbiją się na naszym kraju z całą srogością. Dziś już zamykają fabryki, tysiące ludzi pozostaje bez zajęcia. Cierpliwsi, zamożniejsi i więcej ryzykujący fabrykanci prowadzą dalej swe smutne interesa, ale przy ciągłych zmowach i podnoszeniu płacy roboczej będą zmuszeni i oni stanąć, gdyż z fabrykami niemieckiemi konkurować nie będą mogli.

Dotąd około 40,000 najzamożniejszych mieszkańców Warszawy wyjechało z kraju, wywożąc z sobą miliony, które naszej zubożonej ojczyźnie tak są potrzebne. Przecież to wiadomo, że zboże i cenne inwentarze idą do Prus, a pobrane za to produkty, wysyłamy do Petersburga. Cóż zostaje u nas — ciężka bieda — polak nie może służyć w kraju w wojsku, do urzędu nie przyjmują go. Cóż nam pozostaje? Ciężka praca na roli, która w złych warunkach kurczy nam się w ręku i praca zawodowa, która prześladowana przez czynowników, nie może tu być produkcyjną. O ile niemcy cieszą się jaką taką opieką rządu, o tyle z polakami nie robią sobie subjekcyi, bo on, poskarżywszy się nawet, nie znajdzie satysfakcyi.

Z pism znacie smutne nasze dzieje. Niema w całej Europie kraju, w którymby było tyle mordów i złodziejstw, w dzień i w nocy człowiek musi czuwać, nie znajdując nigdzie bezpiecznego miejsca dla majątku i osoby. Zbrodniarz, który w biały dzień napada na ciebie, zadaje ci pięć lub sześć ran, rabując wszystkie kieszenie, unurzawszy cię przytem w błocie na wszystkie strony, po dopełnieniu czynu odchodzi spokojnie. Przechodzień omija operujących, aby sam czego nie oberwał, a policyi nie ma, lub ona nie widzi tej operacyi. Jeżeli przypadkiem takiego ptaszka złapią, co się rzadko zdarza, to sadzają go do dziury, tu dostaje zimą czysty pokój, ogrzany i trzy razy dziennie pożywienie, składające się z funta mięsa i paru funtów chleba, a władze sądowe dbają o wszelkie wygody podsądnego.

Wójta gminy uwolnił gubernator ze służby za to, że nie napalił w piecu złodziejowi. Nożownik postawiony przed sądem wykręca się zwykle, bo świadków, jako szkodliwych dla swych profesyi, nie prowadzi ze sobą. Jeżeli będziesz, czytelniku, okradziony z dużej sumy, to nie miej pretensyi do jej odebrania, bo ta zginie na policyi. Tak więc nie mamy obrony prawa przed zbrodnią.

Z tego wnosimy, że rząd moskiewski umyślnie podburza naród do zaburzeń, aby potem mieć sposobność do mordowania bezbronnych.

Przeceniony ukaz carski.

Podany w zeszłym numerze ukaz carski o wolności wyznania był przecenionym. Pisma amerykańskie nie podały telegramów o tym ukazie w dosłownem znaczeniu, lecz go poprzekręcały według swego zapatrywania. Ukaz o tolerancyi religijnej jest niewątpliwie doniosłym i znamiennym aktem w dziejach Rosyi, ale nie jest on takim, jak go podały dzienniki amerykańskie. Poczta europejska przynosi nam dokładną treść tego ukazu carskiego o tolerancyi religijnej. Oto treść:

Tolerancya religijna, w ukazie carskim obwieszczona, nie jest zupełną. Tembardziej niewłaściwem jest twierdzenie, że ukaz zapowiada erę wolności religijnej w Rosyi. Postanowienia jego zawierają tylko ulgi dla innych wyznań, znoszą lub łagodzą krępujące je ograniczenia administracyjne i prawodawcze.

Najważniejszy jest pierwszy punkt ukazu zezwalający na przechodzenie z prawosławia na inne wyznania chrześciańskie. Punkt ten brzmi dosłownie:

"Rozkazujemy uznać, że odpadnięcie od religii prawosławnej do innej religii chrześciańskiej, lub nauki nie podlega prześladowaniu i nie powinno pociągać za sobą żadnych następstw, szkodzących pod względem praw osobistych i cywilnych, przyczem osoba, która po dojściu do pełnoletności odpadła od prawosławia, uznawana jest za należącą do tego wyznania lub nauki, jaką sobie sama wybrała."

I inne punkty ukazu mają dla nas wartość dlatego, że przeważnie dotyczą religii katolickiej. Mamy tu na myśli głównie punkt 2-gi uchwały, polecający "wstrzymać obowiązkowe zamykanie klasztorów katolickich" w Królestwie Polskiem.

Po powstaniu 1863 jedne klasztory katolickie zupełnie skasowano, inne pozostawiono, ale bez prawa przyjmowania nowicyuszów. To prawo z bardzo surowemi zresztą zastrzeżeniami, pozostawiono jedynie klasztorowi Paulinów na Jasnej Górze. W miarę wymierania zakonników zamykano i te klasztory, których od razu nie skasowano.

W kraju zabranym, bodaj wszystkie klasztory są już zupełnie zamknięte.

Uznając doniosłość ukazu o tolerancyi i uzupełniających go, już postanowionych lub projektowanych rozporządzeń stanowczo ostrzedz musimy ogół nasz przed złudzeniem, że oto era wolności religijnej w Rosyi się już rozpoczęła.

Nie wolność religijną ukaz carski głosi, ale tylko tolerancyę. Zresztą nawet proklamowanie zasady tolerancyi zostało spaczone, wprowadzeniem do nich rozmaitych zastrzeżeń i wyłączeń. Tylko pierwszy punkt ukazu, zezwalający prawosławnym na zmianę wyznania, nosi charakter ogólny i ten punkt ma przed innymi doniosłe znaczenie. Od rządu carskiego wielkich ustępstw od razu spodziewać się nie można.

Rozmowa z Liniewiczem.

Pewien korespondent francuski, rozmawiał dłuższy czas z jen. Liniewiczem o bitwie mukdeńskiej. Stary jenerał, bardzo miły w obejściu, przechodząc do bitwy mukdeńskiej, powiedział, że znaczenie jej, a specyalnie wpływ, jaki miała wywrzeć na armię rosyjską został przez prasę japońską, a za nią i przez europejską bardzo przesadzony.

Odwrót nie miał wcale znamion zupełnego zniszczenia armii rosyjskiej. Najlepszym dowodem tego jest to, że jeszcze miesiąc od klęski nie minął, a już się rozbita armia złączyła i zorganizowała. Zresztą pierwsza armia nie potrzebowała się nawet reorganizować, ponieważ ustępowała w najzupełniejszym porządku. Liniewicz przypisuje to stosunkowo szczęśliwemu położeniu, w którem się pierwsza armia w chwili odwrotu znajdowała.

"Naturalnie — ciągnął dalej Liniewicz — ponieśliśmy wielkie straty w ludziach i zapasach, szczególniej w terenie. Skoro się jednak weźmie pod uwagę okoliczności, wśród których odbywał się odwrót, to straty okażą się stosunkowo małemi; mogły one być znacznie większe. Ja byłbym się nie cofnął. Pewnie, można powiedzieć, że po dokonanym fakcie łatwo utrzymywać, żeby się było nie cofnęło, ale mimo to raz jeszcze powiadam, że na miejscu Kuropatkina byłbym się nie cofnął. Przekonywałem go, że powinniśmy zatrzymać się koło Tienlinu ale on z jakichś względów administracyjnych uznał to za niemożliwe. Dałem mojej armii jeden dzień wypoczynku. Japończycy na nas nie naciskali, bo byli tak samo wyczerpani, jak my. Obecnie armia moja jest znowu gotową do boju i śmielej spogląda w przyszłość, niż dotychczas, chociaż nie mogę ukrywać, że dostało mi się dziedzictwo bardzo a bardzo trudne."

Zobaczymy niebawem, czy jen. Liniewicz będzie zdolniejszym wodzem od swego poprzednika, i czy nie będzie się cofał przed japończykami.

O bitwie pod Mukdenem.

O bitwie pod Mukdenem mamy już osobiste wiadomości czy to od żołnierzy, których stan zdrowia pozwolił na odesłanie ich z placu boju, czy też od lekarzy. Charakterystyczną jest rzeczą, że kulawi nie wracają, i to znajdzie wytłomaczenie poniżej; stanie czasem gdzie na dworcu kolejowym pomniejszym taki żołnierz bez ręki, bez palców u niej, lub zmizerowany do cna chorobą z powodu kilku kul, które go przeszyły, i opowiada sporej naokół gromadzie o strasznych przejściach wojennego czasu. Dla porównania, jaką może być dola żołnierza wojsk rosyjskich na dalekim wschodzie, przytoczę najcharakterystyczniejsze epizody z opowiadania pewnego lekarza wojskowego, polaka, który niedawno temu powrócił z placu boju. Człowiek to trzydziestoletni, w pełni sił i zdrowia, a wrócił po ośmiu miesiącach posiwiały, złamany fizycznie i duchowo z ciężką chorobą w płucach. Czemu to przypisać? Ogromna, szalenie denerwująca praca opatrunkowa i chirurgiczna na polach bitew, a brak spoczynku i żywności. On lekarz w randze kapitana nie jadł "najdłużej" przez trzy dni; cóż mówić dopiero o prostym żołnierzu.

To też ten trawiony gorączka głodową, ustawicznem niepokojeniem ze strony oddziałów japońskich, oczekuje wreszcie jako najbardziej błogiej chwili bitwy; idzie do niej wściekły, bez pamięci już, a z żądzą tylko wprost zginięcia — drogo też jednak sprzedaje życie. Lekarz ów opowiadał o znajdywanych trupach japończyków przebijanych wielokrotnie bagnetem rosyjskim w zaciekłości bojowej.

A co się dzieje z rannymi? Tu tkwi przyczyna złamania moralnego owego lekarza. Rannych mnóstwo, pomocy lekarskiej kilkadziesiątkrotnie zamało. Ratuje się tylko tych, którzy się przywloką sami do wozów ambulansowych; na poszukiwanie rannych na polu nie ma czasu, a śmiesznie mały procent by się opatrzyło. Zdaje się więc pomoc lekarska na szczęście ranionych, należą zaś do tego szczęścia przedewszystkiem zdrowe, ocalone od cięższych ran nogi, na których ranny poszukuje ambulansu. Ubezwładnienie ruchowe żołnierza jest już na niego wyrokiem śmierci; ginie od głodu, mrozu, upływu krwi. Jest również praktyką ogólnie znaną, że ciężej rannych nie bierze się już pod uwagę lekarską i przypina się im bez skrupułu czarny znak, znak możności pogrzebania żywego — trupa. Wobec tego nie są bynajmniej przesadzone wieści i opowiadania o ruszających się mogiłach na polach walki, mogiłach gdzie ziemia dusi ostatnie znaki życia.

Korespondencye z Japonii.

Od rodaków naszych w niewoli japońskiej otrzymujemy następujące korespondencye:

NAGOJA, Japonia. — Szan. Redakcyo "Gazety Polskiej". Najpierw dziękujemy wam za wysyłanie nam swojej gazety, jak również i tym wszystkim redakcyom polskim w Ameryce, które nam łaskawie nadsyłają swoje pisma. Z gazet tych dowiadujemy się rozmaitych ciekawych rzeczy, o których dotychczas mało co, albo nic nie wiedzieliśmy.

Jeżeli nie zrobi wam to wielkiej trudności i kosztu, bądźcie tak dobrzy i wysyłajcie nam nadal swoje gazety, a my wam się za to kiedy odwdzięczymy. Nie zapominajcie o nas, wygnanych na krańce Azyi i rzuconych między dobrych i życzliwych, ale obcych ludzi. Chcemy wiedzieć, co się dzieje w Mandżuryi i w Królestwie Polskiem. Mamy nadzieję, że szanowni i drodzy rodacy nie odmówią nam tej prośby. Zasyłamy pozdrowienie wszystkim rodakom w Ameryce.

Miłość i pozdrowienie,
Stanisław Alko.

FUKUCZYJAMA, Japonia. — Szan. Redakcyo "Gazety Polskiej w Chicago." Porwano mnie z ziemi ojczystej i zapędzono na pola Mandżuryi, żeby tam zginąć, lub cierpieć głód, chłód, brud i wszelką nędzę, jaką doznaje rosyjski żołnierz na polu walki, nie za ojczyznę, ale za przeklętego wroga naszej ojczyzny. Podróż moja na pole walki była bardzo smutną i przykrą. Same niewygody i udręczenia. To też nic dziwnego, że nikt do walki z Japonią nie idzie z ochotą. Tak samo było i ze mną. Szedłem tylko w tej myśli, aby uciec do Japończyków przy najbliższej sposobności. I udało mi się to bardzo dobrze, bo w biały dzień przeszedłem do Japończyków przez dwie rosyjskie linie.

Gdy mnie Japończycy zobaczyli, powitali mnie jak brata, a ja uradowany zrzuciłem z siebie tę paskudną moskiewską skórę i pomyślałem sobie, że już się skończyła moja bieda. Na wojnie nie ma rozkoszy, ale żołnierz powinien przynajmniej dostawać swoją porcyę, aby miał siłę na znoszenie tych trudów. A tu nas karmią kitajskim grochem, śmierdzącą zupą, albo i tego nie dają. Tak nas karmi moskal na wojnie i chce, abyśmy walczyli za niego. Kto głupi niech walczy, a kto ma trochę oleju w głowie, ten rzuca broń przy najbliższej sposobności. Niech się paskudny moskal dowie, że z nas nigdy nie będzie miał pociechy w domu czy w wojnie.

Od dawna jestem w Japonii i dobrze nam tu jest tylko się nam przykrzy za ojczystą stroną. Moskale wzięci do niewoli bardzo są oburzeni na to, że Japończycy odłączyli Polaków od Moskali, a my się z tego bardzo cieszymy, że nie mamy z tą hołotą nic do czynienia.

Daj Boże pomyślnej przyszłości i szybkiego powrotu do wolnej ojczyzny.

Z uszanowaniem T. P.

Z AMERYKI.

Olbrzymi most.

THEBES, Ill., 26 maja. — Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie wielkiego mostu kolejowego; na ceremonią przybyło około 1000 obcych gości specyalnymi pociągami z Chicago i St. Louis. Główną przemowę wygłosił gubernator Folk z Missouri. Na zakończenie uroczystości zrobiono próbę wytrzymałości mostu; przepuszczono przezeń równocześnie 28 lokomotyw z tenderami, ważących razem 8,400,000 funtów, które jechały powoli jedna za drugą i zatrzymywały się razem w różnych częściach mostu. Most ten ma trzy mile długości i kosztował trzy miliony dolarów, a budowa jego trwała 4 lata. Plany opracował słynny inżynier polski Ralf Modżejewski z Chicago i on kierował całą budową tego olbrzymiego mostu.

Pisma amerykańskie rozpisują się szeroko o zdolnościach inżyniera polskiego.

Nie otrzymają roboty,

NEW YORK, 26 maja. — Senator Thomas C. Platt, prezydent "United Express Co.", oświadczył wczoraj, że strajkierzy u kompanii ekspresowej nigdy więcej nie otrzymają posad. "Ludzie w Chicago — powiedział — odeszli od roboty na zawezwanie Teamsters Union i nietylko tym sposobem złamali kontrakt unii z kompanią ekspresową, ale, co gorsza, swój własny układ z kompanią, na mocy którego mieli zastosować się do przepisów. Wskutek tego kompania nie mogła należycie wypełnić zobowiązań wobec publiczności i znaczne poniosła straty. Ponieważ kompanie ekspresowe są sługą publiczności i zobowiązane są ustawami do rozwożenia towarów i ruchomości, przeto nie mogą się wystawiać na powtórzenie takich stosunków, a zatem nie mogą przyjmować do pracy ludzi, którzy je wprawiają w kłopoty. Kompanie ekspresowe muszą mieć służbę, na którą liczyć można w każdym wypadku, zatem nie mogą angażować ludzi, łamiących umowy.

Amerykanie w Kanadzie.

WASHINGTON, 26 maja. — Rząd Stanów Zjednoczonych zwraca baczną uwagę na emigracyę amerykańskich farmerów do północno-zachodniej Kanady. Właściciele angielscy posiadający miliony akrów gruntu w Kanadzie, dają amerykańskim farmerom grunta za darmo, aby się tylko chcieli na stałe osiedlić. Czynią to oni dlatego, aby zaludnić te obszary doświadczonymi farmerami amerykańskimi i zrobić następnie dobry interes.

Specyalni agenci kanadyjscy werbują coraz więcej farmerów amerykańskich i w ostatnich kilku latach straciły Stany Zjednoczone tysiące rąk zdolnych i doświadczonych w uprawie roli. I nic dziwnego, że handel i przemysł w północno-zachodniej Kanadzie wzrasta jak na drożdżach. Ziemia urodzajna, uprawiana ręką zdolnego farmera amerykańskiego wydaje obfite plony.

Cała północno-zachodnia część Kanady roi się od amerykańskich farmerów, którzy z zajętego terytoryum nie ustąpią i przyczynią się wielce w niedalekiej przyszłości do przyłączenia Kanady do Stanów Zjednoczonych.

Zacna kobieta.

KENOSHA, Wis., 26 maja. — Pani Daisy Rogers z Chicago rozpoczęła wczoraj proces o rozwód od swego męża Charles'a. Pani Rogers oświadczyła, że kocha jeszcze swego męża, lecz nie chce mu stać na przeszkodzie do odziedziczenia wielkiego majątku, jaki pozostawił jej ojciec z tem zastrzeżeniem, że postara się o rozwód od swej żony.

Rogers jest synem milwuackiego milionera, który umarł kilka lat temu i zostawił fortunę milionową. Siedm lat temu stary Rogers nie chciał pozwolić synowi, aby poślubił Daisy Green z Chicago i oświadczył, że jeżeli to uczyni, to wydziedziczy go. Rogers poszedł jednak za głosem serca.

Przez trzy lata żyła para szczęśliwie, lecz później Rogers rozpoczął życie hulaszcze i obecnie pani Rogers oskarża swego męża o opuszczanie ją i nie dawanie jej pieniędzy na utrzymanie. Jednak głównym powodem rozwodu jest fortuna, jaką Rogers ma odziedziczyć.

Pożar lasów.

DULUTH, Minn., 26 maja. — Donoszą tu, że w kilku miejscowościach na południe od Duluth wybuchł pożar lasów i wyrządził do tej pory znaczne szkody. Silny wiatr zachodni asystuje dalszemu rozszerzaniu się pożaru.

Donoszą z Two Harbors, że 40,000 wiązań pod szyny kolejowe stoi w ogniu, oprócz tych palą się lasy w okolicy.

Pożar lasów grozi budynkowi, w którym znajduje się pompa, dostarczająca wodę miastu Duluth.

Olbrzym przedpotopowy.

NEW YORK, 26 maja. — W stanie Kansas odnaleziono dobrze zachowane szczątki zupełnie nieznanego dotychczas przedpotopowego zwierzęcia, należącego do grupy tych kolosów mięsnych, o których słoń i hipopotam dają nam dziś ledwie przybliżone pojęcie. Była bowiem taka epoka w historyi naszej ziemi, gdy szanujące się zwierzę potrzebowało tyle dla siebie przestrzeni, ile dziś wystarczy niemal do zbudowania wcale przyzwoitej willi. Odnaleziony obecnie osobnik np. nie mógł się obejść bez ogona, który miał 35 stóp długości, a głowę nosił na szyi, długiej 20 stóp. Amerykańscy paleontologowie nader starannie, nie szczędząc pieniędzy, wydobyli pozostałe kości i odtworzyli szkielet zwierzęcia, któremu człowiek sięga zaledwie do kolan. Że zwierzę to—dano mu wdzięczną nazwę: dinosaurus brontosaurus — nie odznaczało się zgrabnością, ani nawet szybkością ruchów, układ jego kości mówi nam o tem wyraźnie. I czyż można chcieć estetyki w poruszeniach osobnika, mierzącego 20 metrów długości, 5 metrów wysokości i ważącego 240 tysięcy funtów. Profesor Osborn twierdzi, że to stworzenie ziemnowodne, zamieszkiwało głównie wielkie laguny i błotniska niezbyt głębokie; długa szyja pozwalała mu zanurzać się, aby wyrywać z dna trawy morskie, stanowiące główne jego pożywienie. Te trawy połykał on, ponieważ nie miał zębów trzonowych do żucia. Jajka znosił na lądzie. Trochę kości — wszystko, co pozostało po całym gatunku, oglądać dziś można w muzeum w Nowym Yorku.

Samobójstwo milionera.

ATLANTIC CITY, N. J., 26 maja. — William C. Jutte, bogaty handlarz z Pittsburga, który zdobył majątek wynoszący $15,000.000 w handlu węgla, a który stracił na spekulacyi, wpakował sobie kulę w serce w hotelu Dennis. Jego ruina zaczęła się trzy lata temu, gdy stracił milion dolarów w spekulacyi Amalgamated Copper Company.

Przeszło stu gości znajdowało się tej nocy w hotelu, lecz nikt nie słyszał fatalnego wystrzału. Nawet dozorczyni, która spała w następnym pokoju, nie słyszała wystrzału i dowiedziała się dopiero o śmierci bogacza, gdy chciała rano wnijść do jego pokoju, w celu podania lekarstwa.

Ośmnaście miesięcy temu Jutte chciał sobie wpakować kulę w głowę, lecz kula splaszczyła się na jego czole, pozostawiając tylko bolesną ranę.

Tym razem milioner kupił sobie duży rewolwer i położywszy się z nim do łóżka, odebrał sobie życie.

Nie pozostawił żadnych listów. Przed śmiercią często powiadał, że nie dba o życie, gdyż zdrowie jego jest już zrujnowane. Samobójca liczył 45 lat i pozostawia żonę i kilkoro dzieci.

Jutte od młodego wieku był w interesie węglowym, gdyż jego ojciec był także handlarzem węgla.

Około sześć miesięcy temu Jutte wraz z Johnem W. Gates chciał dostać pod kontrolę Monongahela River Consolidated Coal and Coke kompanię i proponował założyć nową kompanię z kapitałem $50,000,000. Plan ten nie udał mu się, a od tego czasu zaczął się jego upadek.

Pożary lasów.

TRAWERSE CITY, Mich. 26 maja. — W Carp Lake wybuchły dwa pożary lasów które zagrażają jeszcze tamtejszemu składowi drzewa.

Ogień przypadkiem został podłożony przez farmera w Bingham, a przy bardzo silnym wietrze południowym rozszerzał się z nadzwyczajną szybkością, zniszczył nad brzegiem jeziora młyn i kilka zabudowań farmerskich w Bingham. W młynie i tartaku wstrzymano roboty i wszyscy robotnicy rzucili się do gaszenia pożaru.

Wszyscy robotnicy byli ogromnie wyczerpani na siłach i jedli właśnie kolacyę, gdy nadeszła depesza telefoniczna z Fouch, że szaleje tam także wielki pożar lasów i grozi tartakowi, aby nadeszła zaraz pomoc. Robotnicy pośpieszyli do Fouch i gaszą tam płomienie. W Bingham nie minęło jeszcze niebezpieczeństwo, gdyż ogień może każdej chwili wybuchnąć na nowo.

O wielkim pożarze lasów donoszą także z Alanson i okolicy Petoskey.

Dżuma w Indyach.

LONDYN, 26 maja. — Dżuma w Indyach przybiera zastraszające rozmiary. W ostatnim tygodniu miesiąca kwietnia zginęło 54,602 ludzi, w przedostatnim 51,786.

Te cyfry wczoraj ogłoszone, nie wywołały w parlamencie angielskim wrażenia, gdyż powszechnie jest wiadomem, że Anglia nic nie robi, aby przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym. W roku 1901 zginęło ogółem na tę plagę 273 tysięcy ludzi, w roku 1902 600 tysięcy, w roku ubiegłym milion i dwadzieścia dwa tysięcy.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta, niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

Z PIERWSZYCH DNI POBYTU KS. ARCYBISKUPA SYMONA W AMERYCE.

W uzupełnieniu wieści o przybyciu do Polaków amerykańskich Delegata Papieskiego ks. Arcybiskupa Symona, oraz w dalszym ciągu szczegółów powitania drogiego nam Gościa, podajemy wyjątki listu Prezesa Wydziału Wykonawczego ks. Truszyńskiego, który pisze do nas, jak następuje:

Na spotkanie dostojnego a nam tak miłego Gościa dnia 18 go b. m. wieczorem wyjechało 72 kapłanów polskich, którzy się stawili w Nowym Yorku na specyalnie w tym celu wynajętym statku. Ks. Kazimierz Truszyński, prezes Wydziału Wykowanawczego Federacyi, powitał ks. Arcybiskupa w stosownej przemowie, na którą Gość odpowiedział rozpoczynając od pochwalenia Pana Boga a następnie zaznaczył, że przyjeżdża do Ameryki, ażeby nas bliżej poznać i rezultat tego poznania po swym powrocie do Rzymu przedstawić Ojcu chrześciaństwa Papieżowi Piusowi X. Podróż swą odbywa na wyraźne życzenie i rozkaz Ojca św., od którego przynosi dla Polaków błogosławieństwo. Charakter jego przyjazdu jest urzędowy a nie prywatny. Jako Delegat Apostolski otrzymał od Papieża daleko sięgające facultates.

Po tem przemowieniu ks. Truszyński przedstawił ks. Arcybiskupowi każdego z obecnych księży, a po przybyciu do hotelu odbyła się wspólna kolacya, w której wzięło udział 72 księży. — Podczas uczty ks. Mieczysław Barabasz wniósł toast na cześć Delegata Apostolskiego, na który przybyły Gość odpowiedział bardzo serdecznie.

Dnia 19-go b. m. rano o godz. 8ej Najp. Gość odprawił mszą św. w Domu św. Józefa, co jest dla instytucyi tej niemałym zaszczytem.

Skoro wrócił do hotelu przedstawił mu się Zarząd Stowarzyszenia Księży wraz z księżmi Truszyńskim, Brzoziewskim i Suplickim, jako przedstawicielami i wiceprezesami Federacyi. sprawa Federacyi jest ks. Delegatowi zadziwiająco dobrze znaną. Z najmniejszej szczegóły odnoszące się do niej i szczerze ją pochwala.

Następnie złożył ks. Delegat wizytę ks. Arcybiskupowi.

Spożywszy obiad, ks. Delegat udał się w towarzystwie księży Truszyńskiego, Wojtalewicza, Nawrockiego, Gronkowskiego i swego kapelana ks. Fiori w podróż do Washingtonu.

Dnia 20go b. m. o godz. 10-ej ks. Arcybiskup Symon złożył wizytę Delegatowi Apostolskiemu ks. Falconio, który otrzymał z Propagandy i Sekretarza Stanu Kardynała Merydel Val specyalne zawiadomienie o misyi naszego Rodaka, oraz polecenie ułatwienia mu tej misyi. Wizyta trwała dobrą godzinę.

Następnie zwiedził ks. Arcybiskup w towarzystwie wyżej wymienionych kapłanów "Dom Biały", Kapitol, Bibliotekę, Muzeum i miasto, poczem o godz. 3-ej po południu udał się do Baltimore, gdzie go na dworcu oczekiwał ks. Dr. Barabasz, oraz delegaci polskich parafii. Wprost z dworca udał się ks. Arcybiskup powozem do kardynała ks. Gibbonsa, gdzie doznał nadzwyczaj serdecznego przyjęcia, poczem przybył do plebanii ks. Barabasza. Dnia 21-go b. m. rano odprawił nasz dostojny Rodak pontyfikalną mszę św. w kościele ks. Barabasza, a dzień ten pamiętnym być powinien, bo była to pierwsza msza pontyfikalna odprawiona przez Polaka na ziemi amerykańskiej. Po sumie wygłosił J. E. ks. Arcybiskup kazanie z tronu o treści podniosłej i szczerze nas poruszającej, które na słuchaczach niezapomniane wywarło wrażenie. W poniedziałek 22 b. m. zwiedził ks. Arcybiskup parafię OO. Franciszkaninów, we wtorek polską parafię w Wilmington, następnie udaje się do Philadelphii, poczem dalej odbywać będzie podróże swe po polskich koloniach. W Chicago spodziewać się go można w 2-ej połowie czerwca.

Oto krótki szkic programu częściowej ks. Arcybiskupa działalności, o dalszych jego szczegółach. będziemy zawiadamiali ogół nasz w miarę czasu i potrzeby. Wydział Wykonawczy.

NAZWA POLSKI.

Ziemie dawnej Polski były w starożytnych czasach zamieszkane przez Słowian, którzy się dzielili na liczne plemiona. Jednem z takich plemion byli Polanie; mieszkali oni na lewym i prawym brzegu Warty, dotykając Noteci, Odry i Wisły. Pisarz grecki, Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, wspomina Polan pod nazwą "Bulanes."

Z wyrazów "Polanin i Polanie" utworzyły się z czasem nazwy: Polak, Polacy, Polska.

Nie ma najmnieszej wątpliwości, że Polanie przybrali nazwę od "pola', czyli od roli. Słowianie trudnili się przeważnie rolnictwem i pasterstwem, zatem "pole" miało wielkie dla nich znaczenie. Sławny uczony czeski Szafarzyk twierdzi stanowczo, że "Polanie są mieszkańcami, dzierżycielami, uprawiaczami pola".

Znajdowali się też Polanie nad Dnieprem. Trudno dziś rozstrzygnąć: czy to były osady Polan z nad Warty, czy też odrębne plemię słowiańskie, które także od pola przybrało podobną nazwę. Niektórzy pisarze twierdzą że Polanie nad Wartą pochodzą od Polan z nad Dniepru.

W języku łacińskim zowie się Polska "Polonia", a Polak "Polonus". Wyrażenia te zachodzą także nieraz w polskim języku. Niegdyś zwała się także Polska Lechwią, a Polacy Lechami i Lechitami. (Pieśń: "Pamiętne dawne Lechity." Jeszcze i dziś czasem te nazwy słyszymy. Nestor, kronikarz ruski, żyjący w XII wieku, pisze, że Słowianie, osiadłszy nad Wisłą, nazwani są Lachami, do których należą Polanie, Lutycy, Mazowszanie i Pomorzanie. Ponieważ w kraju Polan leżały stolice: Gniezno i Poznań, przeto także inne pokrewne plemiona słowiańskie przybrały nazwę Polan, z czego później utworzyły się wyrażenia: Polska i Polacy, Rusini i Rosyanie nazywają dotąd Polaków Lachami.

Wyrazy: "Lech, Lechowie, Lechia" powstały prawdopodobnie od "lecha", co oznacza w różnych językach słowiańskich kawał pola czyli zagon (zdrobniały wyraz "liszka" jest dotąd jeszcze w niektórych okolicach używany,) z tem tak Lechici, jak i Polanie wzięli nazwę od pola, czyli roli. Litwini zowią Polaków "Lenkas", a Madziarzy "Lengyel". Wyrazy te zdaniem Szefarzyka spokrewnione są z nazwą "Lech". Dotąd w niektórych okolicach Morawy i Szlązka austryackiego zwani są Lachami mieszkańcy równin. Zatem "Lech" lub "Lach" znaczy tyle co "Polanin".

Kraje nad Wisłą zwały się bardzo dawnemi czasy także "Sarmacyą", dla tego nieraz jeszcze obecnie zwani są dzielni Polacy Sarmatami.

Z DOWCIPOW WARSZAWSKICH.

W chwilach ciężkich i doniosłych, które Warszawa obecnie przeżywa, nie tracą warszawiacy jak zwykle humoru. Raz np. ulicą przechodzi patrol wojskowy, z zachowaniem wszelkich ostrożności, nakazanych ciągłymi zamachami. Więc żołnierze popostępowali w należytem od siebie oddaleniu itd. W tem jakiś łobuz warszawski rzuca na postępujący patrol burakiem... zwykłym burakiem, bodaj czy nawet nie ściągniętym gdzie z jakiego straganu. W szeregach wojskowych fakt ten wywołuje panikę. Żołnierze rozbiegają się na wszystkie strony, a widząc, że zagadkowy przedmiot nie wybucha, otaczają go w przyzwoitej odległości kołem. Przywołany komisarz cyrkułowy boi się również zbliżyć, dopiero przywołany stróż namacał miotłą, że to głupstwo, nie żadna bomba... ale sobie pospolity burak.

Inny dowcip krąży po Warszawie na temat "ulg językowych." Powiadają mianowicie dowcipnisie, że te "ulgi językowe" polegać będą na tem, że rosyjskie marki pocztowe wolno będzie nalepiać... "polskim językiem".

MAŁY OBSERWATOR.

Nauczycielka: Słuchaj Józiu, przypuśćmy, że macie bogatego krewnego, który umiera i zostawia twojemu ojcu 10.000kor. gotówką, 5000 w akcyach i 2000 w towarach. Ileż twojemu ojcu dostałoby się razem?

Józio: Oh, prawie nic, bo mama wzięłaby to z pewnością w swoje ręce.

JESZCZE WROZBY.

— Pójdziesz do wróżki?

— Nie, wiem i bez wróżki, wkrótce pójdę zamąż...

— A to jak?

— W ostatnich czasach śnił mi się ciągle rogacz, a babcia mówi, że to znaczy mąż.

Drobne Wiadomości.

— Głód w Hiszpanii przybiera coraz straszniejsze rozmiary. Do miast przychodzą tysiące wieśniaków błagających o kawał chleba.

— Do Bułgaryi przybyło niedawno z Francyi 27 wagonów, wiozących broń i amunicyę dla bułgarskiej armii.

— Rząd węgierski wniósł do sejmu projekt ustawy o utrudnieniu i ograniczeniu emigracyi do Ameryki.

— Rząd carski stara się o uzyskanie w Mongolii koncesyj kolejowych i zakupuje tamże olbrzymie przestrzenie ziemi.

— W Boston zawiesił wypłaty dom bankierski Burnet & Cummings. Stan firmy niczem nie pokryty dochodzi do dwu milionów dolarów.

— Nominacyę na gubernatora Ohio otrzymał ponownie obecny gubernator Myron T. Herrick.

— W Canton, Ohio, upadł bank "Canton State Bank". Po przejrzeniu ksiąg okazał się brak $200,000. Aresztowano prezydenta banku W. L. Davis'a oraz kasyera Corwina G. Bachter.

— Właściciele kopalń węgla w stanie Ohio zebrali się na narady w Columbus, O., w celu połączenia się w trust. Pragną oni dostać do swej organizacyi wszystkich właścicieli kopalń w całym kraju.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Z hodowli bydła.

Należy się starać o to, żeby krowy ile możności cieliły się w zimie; stanowienie krów ma się zatem przeprowadzić w miesiącach lutym, marcu, kwietniu i w maju. W takim razie bowiem pora największej mleczności krów po odłączeniu cieląt, przypadnie właśnie na początek paszy zielonej, przez co się wydatność onych na nabiał podwoi; cielęta pierwsze miesiące życia przebędą wolne od much i bąków, które niekiedy tak się naprzykszają cielętom młodszym, w lecie urodzonym, że te aż chudną, nakoniec cielęta, na wiosnę już przy siłach będące, można rankami i wieczorami wyprowadzać na zdrowe, a nieodległe pastwisko, na którem ruch i świeże powietrze bardzo im służy do zdrowia. Jeśli stajnia na zimno dobrze opatrzona nie jest, jeśli takiego zapasu suchej paszy niema, żeby ocielączkom również jak cielętom dać o każdej porze pożądaną wygodę, lepiej żeby się krowy cieliły na początku wiosny. Zresztą jest to istny przesąd, że cielęta w pewnej porze roku urodzone nie są do hodowania przydatne; z każdej pory roku zarówno przy starannem pielęgnowaniu, udają się cielęta. Niemniej przesądnem jest, żeby nie przysadzać cieląt od jałówek, czyli pierwiastek. Wprawdzie, jeśli jałówka latowała się zbyt młodo, lepiej ochronić ją od wysilenia, jakie sprawia karmienie cielęcia. Sześcioro cieląt można od jednej krowy przychować, następne zwykle bywają już mniej dorodne.

Przy dalszem hodowaniu odłączonego cielęcia należy o tem pamiętać, że pierwszy rok życia jest stanowczym pod względem przyszłego wzrostu i siły bydlęcia. To, czego się w pierwszym roku zaniedba, już później niczem wynagrodzić się nie da; w drugim, trzecim i czwartym roku razem wziąwszy cielę nie urasta tyle, ile w przeciągu pierwszego roku życia. Jakkolwiek więc oszczędność jest jedną z głównych zalet gospodarza, jednak przy hodowaniu cieląt prawie nie powinna ona mieć miejsca, bo ćwierć owsa, dana bydlęciu w tym roku, lepiej się opłaca, niż w późniejszym korzec. Przez cały pierwszy rok, to jest aż do następnej wiosny powinny cielęta dostawać owies na pół z dobrą jęczmienną sieczką zmieszany i najlepsze ziarno. Siekana brukiew z sieczką jest im zdrową i pożywną karmą, toż samo buraki i rzepa; surowe ziemniaki sprawiają rozwolnienie, a z gotowanych i podawanych w znaczniejszych ilościach, zapasają się. W przeciągu pierwszych sześciu miesięcy nie należy dawać zielonej paszy, bo z niej łatwo dostają rozwolnienia; później można im takowej do suchej paszy dodawać. Ponieważ zaś ruch powolny i swobodny jest cielętom szczególnie do zdrowia i do wzrostu pomocny, więc można je przez lato co rana lub wieczora wyprowadzać na pastewnik, byle nie mokry. Przez południe nie powinny się na pastwisku znajdować; bo dokucza im gorąco i muchy. Wszelką karmę należy dawać cielętom w częstych, ale szczupłych daniach tak, aby za każdym razem wszystko, co się im zada, wyjadły, a potem czas jakiś spokojnie przeżuwały. Napoje przeżuwne, a łatwe do strawienia, rozkłócone w wodzie otręby, gotowana i rozbełtana brukiew, nawet serwatka świeża, byle w miernej ilości, bardzo służą cielętom, a u jałówek wpływają nawet na mleczność; uważać tylko potrzeba, aby takie napoje nie były ani gorące, ani skwaśniałe; bo z zaniedbania tej ostrożności powstają niebezpieczne choroby.

Po upływie pierwszego roku, dobrze wychowany jałownik, może się już obejść bez obroku i przejść na taką paszę, na jakiej się dorosłe bydło utrzymuje.

Byczki przeznaczone na wypas, albo na sprzedaż, naljepiej trzebić czyli czyścić przy cycku: w tym wieku bowiem najmniej na tem cierpią, najprędzej przychodzą do siebie i nie tamuje to ich wzrostu. Byczki zaś, przeznaczone do roboty, dopiero po drugim roku, trzebione być powinny; doświadczenie bowiem dowiodło, że stają się przez to silniejsze i wytrwalsze.

Wiek u jałownika poznaje się po zębach. Cielę przychodzi na świat z zębami, w dolnej szczęce na przodzie osadzonemi, których z początku bywa 4, po 15 zaś lub 20 dniach 8; w drugim roku to jest po 19 lub 20 miesiącach, zrzuca z tych cielęcych zębów dwa środkowe, a natomiast dostaje dwa nowe, szersze i większe, które nietrudno rozpoznać. Odtąd co roku ubywa po dwa zęby cielęce, a przybywa po dwa bydlęce, tak, że w piątym roku bydlę nie ma już żadnego cielęcego zęba, tylko ośm zębów bydlęcych. Te zęby powoli tępieją, ścierają się, rzednieją, w takim samym porządku, w jakim się odnawiały. Tępienie czyli wyrównanie ściany górnej wierzchniej zęba, spostrzega się przez znikanie na niej wydatności i rowków. Przez ścieranie zaś następne krawędzi, oddalenie między zębami staje się większe i zęby rzednieją. Tępienie dwóch środkowych zębów następuje w 6 roku, będą one wtedy niższe od dwóch przyległych, które też sama kolej spotyka w 7 roku; podobne tępienie dwóch trzecich następnych dzieje się w 8 roku a w 9 dwóch czwartych ostatnich. Po takiem przytarciu wierzchniej górnej ściany i jej brzegów, zęby nie dotykają się, stają się coraz rzadsze, a oznaczenie wieku, jest trudniejsze. Zauważono przecież, iż w powyższym początku, to jest najprzód na płaszczyźnie górnej dwóch zębów przednich, a potem następnych pokazują się od 10 do 12 roku plamki prawie czwograniaste, zaklęsłe, otoczone brzegiem białym, od 12 zaś do 14 roku kształt czworogrannej tej plamki czyli gwiazdki zaokrągla się; w 17 nareszcie roku zęby bardzo rzadkie są, jak pieńki, niemal trójgraniaste. Zużycie to zębów, zwłaszcza w późniejszym wieku, bywa czasem nieregularne i jest powodem pomyłek.

U krów służą także za wskazówkę wieku obrączki na rogach. Po każdem ocieleniu jedna obrączka taka przybywa, a jeśli krowa przez jeden rok była jałową, przy najbliższem ocieleniu nierównie szersza powstaje obrączka, którą też za dwa lata policzyć należy; wszelako wyżej lat ośmiu i ta wskazówka nie wystarcza; nadto pamiętać trzeba, że po latach 4, pierwsze dwie obrączki dolne nie są wyraźne.

W sądzie.

Sędzia: Jak się pańska żona nazywa?

Oskarżony: Nie wiem panie sędzio; ożeniłem się z nią przed piętnastu laty, a od tego czasu ja ją zawsze nazywałem "stara".

U doktora.

— Prócz dotkliwego bólu głowy, właściwie nic mi nie jest, panie doktorze. Jadam, jak wilk, pracuję, jak koń, wieczorem znużony zwykle jestem jak pies, sypiam jak suseł, trawię jak struś.

— Za pozwoleniem, w takim razie powinien się pan udać wprost do weterynarza.

O CHŁOPIE, CO OSUKOŁ DYABŁA.

Jeden chłop pojechoł do lassa po drzewo. Scion okropnom chojare, coby była dobro na słup do wietroka, ale nie mógł ji som na wóz włożyć, choć to przecie chłop beł mocny.

Kręci sie kiele ty chojary -- to tak, to siak, ani rus.

Tak w ty złości powiado:

— Cheba do spółki z dyabłem te chojare ruse.

Oglondo sie, a tu dyabeł jus kiele niego stoi. Mioł na łbie peruge, fracek z guzickami i jednom końskom noge, a drugom miemieckom.

Chłop sie przypatrzył dyabłu, i tak myśli:

— Bogaty to ta ón nie jest, bo ma dziure w pończose na samy pięcie.

— Gospodorzu, chcecie ze mnom do spółki iść?

-- Ech, gdzie by jo ta set do spółki z takim golcem!

— Pewno skroś ty pięty mówicie, ale bo widzicie to tak jest, ze jo jesce nie zyniety. Rajom mi jednom carownicę, ale kiej straśnie pyskato, to sie boje, a tymcasem pończosyska sie drom; bo u nas taka moda, że ino żona może przyodziewek swemu chłopu reperować... Ino sie zgódzcie na spółkę, to obocycie. Przy kozdem jenteresie to jo będę wybirol, co będzie moje, a co będzie wase, a jak wos do trzeciego rozu osukom, to wasa dusa bedzie moja.

Chłop se myśli: "Przecie cheba ten dyabeł nie bedzie mondrzejszy ode mnie, bom ta, chwalić Pana Boga, nie głupiec, nie jednegom jus objechoł!" — i powiado:

— Ha! no zgoda na spółke.

Tak wzieni sie do tej chojary — dyabeł jak sie spar, tak założył na wóz. Chłop to ta ino wołał: hop! ciup! — ale sie nie przykładoł.

Pojechali z tom chojarom do młynorza, co mioł na górce wietrok.

Stargowali z tem młynarzem za te chojarę 3 dukaty. Ale ten chłop powiedzioł po cichu młynorzowi, żeby te dukoty włożył do worecka cerwonego.

Chłop położył ten worecek na stole i powiado do dyabła:

— No, kiej spółka to spółka — wybieraj!

Dyabeł se myśli. "Cerwone to piękne; co widzę, to jest, cego nie widze, to może nie być" — i powiado:

— Z wierzchu moje.

Chłop wyjon dukaty z worecka, schował do trzosa, a dyabłu oddoł worecek.

Wsyscy zaceni sie śmiać z dyabła, a chłop podo do niego:

— Juzem cie roz osukał.

— No, wielgo rzec, udało ci sie, jak ślepy kurze ziarno, a teraz co bedziemy robić? — powiado dyabeł.

— Bedziemy sadzić ziemnioki, — powiado chłop — bo rychły cas.

Dyabeł ta nie wiedzioł, co to ziemnioki, ale nic nie mówi, ino powiado:

— Dobrze.

— Jak spółka, to spółka, ty bedzies orał a ja bade bronowoł -- powiado chłop.

Zaprzong dyabła do pługa i rznie batem. Dyabłu ciężko i boli, ale oglóndo się i pyto:

— Cy to tak potrza?

— A jakzes ty chcioł? jak oroć, to oroć!

Dyabeł jus nic nie mówił, i tak doorali. Jak skończyli, tak dyabeł powiado:

— Teraz to ty będzies ciongnoł to bronowanie jak spółka, to spółka.

— Dobrze — powiado chłop.

Wzion dyabła za nogi i ciągnoł go po polu raz wele razu, a dyabeł pazurami dar po roli. Pobronowali pieknie, ino ze sie dyabłu pazury na nic zdarły.

Potem chłop wzion ziemnioki i zacon krajać do sadzynia, a dyabeł patrzy i pyto:

— Po co to psujes?

— Bo tak potrza — powiado chłop.

I zasadził ziemnioki.

Dyabeł beł śpekulant, więc se myśli: "O ho! tero mnie nie osukos!" — ale nic nie mówi, ino powiado:

— Chces, zeby my naprzód wybierali: co moje a co twoje?

— Jak spółka, to spółka — dobrze, wybierajmy. Cy chcesz z wierzchu, cy od spodu?

— Moje z wierzchu — powiado dyabeł. Bo se myśloł tak: "Kiej on te ziemnioki nozem popsuł, to jus pewno nic nie bedzie pod spodem".

Bez śtery niedziele nic nie było widać tych ziemnioków, ale w jeden poniedziałek wszystkie pieknie powschodziły.

Dyabeł bez ten cały cas bojoł sie, cy wygro, cy przegro; jak zobocył zielone krzocki, tak sie uciesył.

Zacon gmyrać pazurami w ziemi, zeby zobacyć, co sie z temi ziemniokami stało, co chłop zasadził, i obacył, co na nic pokurcone i zcyrniałe, tak se wycion hołupca i powiado:

— Dobra nasa! jus go mom!

Na jesieni powiado chłop do dyabła:

— No, bierz swoje z wierzchu.

Dyabeł powyrywał suche badyle, popakował do worków, a chłop potem ziemniaki wykopoł, i pojechali oba do miasta sprzedajać.

Dyabeł stanon z wozem, naładowanym temi badylami i wołoł:

— Panowie, gospodarze i panie gospodynie, kupujcie mój towar!

Okropnie sie z dyabła wszyscy uśmieli, az ich kolki spierały.

A chłop ziemniaki drogo sprzedał, bo nie poobradzały stronami.

Tak potem pokazuje dyabłu pienióndze i powiado:

— Przegrołeś kumciu!

Dyabeł tak zgrzytnon zębami, co jaz ogień mu z pyska sypnoł.

— No, a teraz co bendziemy robić? — pyto dyaboł.

— Akurat cas siać zyto na ziemniocysku.

— Kiej dwa razy osukoł na tem, co na wierzchu, to tero bedzie moje to, co pod spodem — pado dyabeł.

— Ha cóz jo biedny będe robił! — powiado chłop: — kiej tak chces, niech ta bedzie!

I zasieli zyto.

Puściła sie tako zielono ruń — dyabeł se myśli: tera chyba wygrom, bo te ziemnioki były zielóne a przegrołem; trawa tako jak i tamta tam odyśpać, musi co będzie.

Na wiosne zyto sie puściło pieknie, ale ze było zaro wiele zyta łąka, tak te łąke skosili i siano wysuszyli (bo to beło somsiadowe). Dyabeł se myśli: "No, tero to pewnikiem moja wygrana, bo to zyto to takie same bedzie, jak te moje przesłorocne ziemnioki".

Chłop zyto zezón, wysusył, omłocił, a dyabeł kopackom rzysko kopoł i do worków kłod.

I znowu pojechali do miasta sprzedajać.

Co kto obacy, co dyabeł przywióz, tak sie smieje, a nojgorzyj sie z niego Zydy smioły.

A chłop zyto sprzedał, bo beło piekne.

Dyabła okęs nie rozniesło ze złości.

Chłop pokazuje mu pienióndze i powiado:

-- Przegrałeś, kumciu!

— Ho tak sie to nie skóńcy — musimy sie jeno raz próbować na moc. Za tydzień jo przyde do ciebie. Bedziemy się drapać, kto kogo lepiej zadrapie, to ten wygro — powiado dyabeł, i polecioł do piekła.

Chłop se myśli: "tero to jus zle ze mnom, jus pewno dyabłu nie poradze." Jak się zmartwił, ale ze beł Mazur, tak se myśli: "Raz kozie śmierć". Kupił spaśnom świnie. "Trza przede śmierciom uzyć."

Przyjechoł z tom spaśnom świniom do dóm, a tu jego baba zaro poznała, ze mo jakieś zmartwienie, tak sie pyto:

— Co ci to, chłopie?

— Ech — powiado — kiepsko. Trzy razy dyabła osukołem, ale tero to nie wiem jak bedzie, bo sie chce ze mnom drapać: kto kogo lepiej podrapie, „ten wygroł. Baba sę krzynę pomyślała i powiada tak:

— Nie boj sie, jus bedzie dobrze.

Tak zacena z tom świniom sie bawić, umyła jom, ucesała, zawiónzała ji paciorecki na syi, i ciągiem ino do niej godoła: "Córecko moja kochana, dziecko moje lube", a świnia ino: "Chruń, chruń."

A dyabeł bez ten tydzień chłopa spiegował, co tez bedzie robił, i cudowoł sie, ze majom takom córke, i ze ta baba tak jom straśnie lubi.

Wyset tydzień, dyabeł przylotuje z piekła, pazury sobie dobrze wywecowoł na piekielnym kamieniu, i wchodzi do izby.

A tu w izbie lament okropny, świnia lezy z rospłatanym kałdonem, bebechy wsyckie na wierzchu, a baba lezy wedle nij, nogami wierzgo i kudły ze łba drze i wrzescy:

— A rozbójnik córkę mi zamordowoł. O lo Boga rety ludzie na świecie ratunku oj jej, jej, o lo Boga gwałtu.

— Co to sie stało? — pyto dyabeł, ale go ciarki przesły.

— O lo Boga rety zbój, poganin córke mi zabił -- het nogami wierzgo i kłaki drze. — Chcioł ino spróbować maluśkim pazurkiem, cy ostry, i córke mi naskroś przedarł.

Dyabeł ścierp ze strachu, i myśli se: He trzeba mu chyba zycie darować, bo to jakiś ordynarny cham... co ta z takim zacynać" — i uciek, kiej pieprz rośnie.

Jak dopiero chłop sie uciesył i baba jego tez i śmioli sie z dyabła.

Oprawili te świnie, narobili kiełbas, kisków i róznych drobności — sprosili somsiadów. Jedli, pili — i pokrzykiwali, co nie na jednych krzcinach bez poł tak nie krzycom.

Takiem sposobem chłop z dyabłem wygrał. Nie dziwota: przecie beł Mazur, a Mazur to sie i samemu dyabłu nie do.

A. Piotrowski.

"Tygodnik Illustrowany"

drukować będzie od Nowego Roku dalszy ciąg cyklu pracy Wł. Reymonta, p. t. **"Chłopi."**

Oprócz tego tak w dziale Belletrystycznym; jak i Historycznym, Literackim i Krytycznym pomieszczane będą prace najwybitniejszych pisarzy polskich. W każdym niemal numerze **korespondencye z dalekiego Wschodu**, z illustracyami z pola wojny rosyjsko-japońskiej.

"TYGODNIK ILLUSTROWANY" będzie i nadal pismem zapoznającem ogół ze sztuką polską.

Reprodukcye kolorowe artystów polskich pomieszczone będą zarówno w samym tekście pisma, jak i na oddzielnych arkuszach. Prócz tego przygotowaliśmy cykl rysunków, zapoznających czytelników z najnowszymi prądami sztuki europejskiej.

Słowem, prenumerator "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" otrzyma w r. 1905.

1. **Około 1000 kolumn tekstu z 1200 illustracyami.**
2. **24 dodatki bezpłatne** zawierające 12 tomów SIENKIEWICZA i "DZIEJÓW POROZBIOR." oraz 12 tomów dzieł POPULARNO-NAUKOWYCH.
3. **Dodatek powieściowy** w arkuszach.
4. **Premium kolorowe**, w r. b. reprodukcyę pięknego pastela L. Wyczółkowskiego p. t. Morskie Oko odbitą kolorami na grubym welinie.

Styczniowe dodatki książkowe za rok 1905 zawierać będą:
Tom 74 H. Sienkiewicza "NA MARNE".
Rud. Kiplinga "LISTY Z JAPONII" (jeden tom).
W dodatku arkuszowym:
Hall Cajne "SYN MARNOTRAWNY".

Warunki prenumeraty "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" razem z Dodatkiem powieściowym w arkuszach i 24 tomami dzieł powieściowych i popularnych z przesyłką pocztową do Ameryki, kwartalnie rubli 3.25, półrocznie rubli 6.50, rocznie rubli 13, czyli $6.90.

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanquierów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Królewski dziadek; Ulicznik warszawski; Żadowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrągłe: Walka na śmierć i życie; Zapałeczki; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szira, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseczyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń wozniwody. Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna. Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami. — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania. Hrabia parobkiem i kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie. Prima Aprilis. Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na łądzie i na morzu. Cena $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edelefsa, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale. Po kwefście. Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 582 Noble St. Chicago Ill.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Panie starosto! — odważyła się prosić Zilla — czy pozwolisz mi odwiedzić Manuela? Bardziej, niż kiedykolwiek potrzebuje on pomocy i pociechy.

—Dziś mogę ci udzielić tę łaskę. Weź to.

I Jan de Lamothe podał cygance kartę, otwierającą wstęp do Chatelet.

Właśnie w chwili, gdy Manuela z trudem przywrócono do przytomności, zjawiła się tuż przy nim Zilla.

Na widok jej, ani jeden wyrzut z ust mu nie wybiegł. Przepędziła całą godzinę przy łóżku, na którem go złożono, ukorzyła się, wylewała łzy, żebrała przebaczenia — mówiła wreszcie wiele o Gilbercie i o tem, że z uczucia swego czyni ofiarę.

Pożegnała ukochanego słowami:

— Nie trać nadziei! Żyj! Ocalę cię!

W tym czasie czcigodny Jan de Lamothe opuścił swój gabinet, udał się na ulicę św. Pawła i kazał oznajmić się hrabiemu de Lembrat, który tylko co powrócił z pałacu Faventines.

Bez żadnych wstępów powtórzył słowa Zilli.

Bez żadnych wstępów oświadczył też Rolandowi:

— Oskarżenie zwrócone jest przeciw panu.

Hrabia uśmiechnął się wzgardliwie.

Po tych ludziach wszystkiego spodziewać się można. Muszę cię jednak objaśnić, kochany starosto, że między tym Ben Joelem i Cyranem istniała zadawniona uraza. Cygan zapragnął teraz pewnie wyrównać rachunki, a godnej jego siostrzyczce bardzo jest na rękę rzucić odpowiedzialność za to na mnie. Zresztą, czy ta wiadomość potwierdza się? Czy Cyrano został naprawdę zamordowany?

— Od chwili, gdy wyjechał, nie widziano go w zajeździe.

— To niczego nie dowodzi. Znamy wszyscy jego usposobienie awanturnicze; mógł był łatwo wybrać się w dalszą drogę, nie uprzedziwszy nikogo. Pomyślał chwilkę i dodał tonem uspakającym:

— Bądź pewnym, panie starosto, że za jakie dwa, trzy dni ujrzymy naszego Bergeraca w doskonałem zdrowiu i w wyśmienitym, jak zawsze, humorze. Zresztą, gdyby nie żył, jak to utrzymują, odnalezionoby jego ciało.

— Tak, to prawda! — przytaknął starosta, pokonany bardziej jeszcze spokojnym tonem mowy hrabiego i jego miną, kłamiącą najdoskonalej wiarę w to, co mówi, niż dość kruchemi argumentami.

— A co się dzieje z Manuelem? — zapytał hrabia, wracając do tego, co go najbardziej obchodziło.

— Brany był dziś na konfesaty.

— I przyznał się?

— Nie! Raz jeszcze wszystkiemu zaprzeczył.

— Silny charakter! — zauważył Roland spokojnie, bo już w tej chwili nie lękał się o dalszy przebieg sprawy.

Pomimo wielkiej pewności siebie, którą objawiał hrabia i jego śmiałych odpowiedzi, starosta, rozstając się z nim, był dziwnie zamyślony.

Umysł jego, oblegany przeróżnemi wątpliwościami, miotał się to w tę, to w ową stronę, jak mucha w sieci pajęczej.

Co się tyczy Zilli, choć smutna i doznanemi wrażeniami znękana, nie upadała jednak na duchu.

Wyszedłszy z gmachu więziennego, otarła ona wilgotne od łez oczy i poszła prosto do mieszkania Cyrana.

Pragnęła za wszelką cenę odzyskać księgę, która w tej chwili była jej niezbędną.

U wejścia do zajazdu spotkała Marotę.

Było to dla niej wielką niespodzianką.

Współtowarzyszki włóczęgi i przygód romantycznych nie widziały się już od dawna; zaledwie też poznać się mogły.

Po szybkiej wymianie słów, wyjaśniających, skąd się wzięła w tem miejscu i jedna i druga; Zilla wyjawiła przyjaciółce wszystko, co przepełniało jej serce, i wskazała główny powód swego przybycia.

Marota patrzyła na nią przez chwilę wzrokiem szczególnym, następnie, nic nie mówiąc, ujęła ją za rękę i poprowadziła do wnętrza domu.

XVI.

Upłynęło wiele dni... i hrabia Roland de Lembrat odzyskał całkowicie, jeżeli nie spokojność, to przynajmniej zupełną pewność siebie.

O Cyranie żadnych wieści nie miano.

Roland, aby rolę swą odegrać do końca, posyłał kilkakrotnie do właściciela zajazdu z zapytaniem o poetę, ale sławetny Gonin odpowiadał za każdym razem, że mu nic o panu de Bergerac nie wiadomo.

Gdyby wysłaniec hrabiego był człowiekiem bystrzejszym, zauważyłby może niezwykły ton owych odpowiedzi. Ale nie należał on do tych, co się liczą z takiemi drobnostkami i zdając sprawę swemu panu, powtarzał słowa oberżysty bez żadnych uwag dodatkowych.

Hrabia był zatem najpewniejszy, że trup jego wroga spoczywa spokojnie na dnie Sekwany.

Zwycięstwo było zupełne.

Okoliczności wybornie usłużyły zbrodniarzowi. Pozostał sam jeden uwolniony równocześnie od nieprzyjaciół i od wspólników przestępstwa.

Po śmierci Rinalda i Ben Joela, nikt już nie mógł świadczyć przeciw niemu.

Pozostawała wprawdzie Zilla, jakąż jednak wartość mogło mieć jej ustne zeznanie, wobec faktu, że księga Ben Joela w popiół się obróciła! Nic już więc teraz nie zaprzątało myśli hrabiego, prócz przygotowań do małżeństwa, które postanowił jak najbardziej przyśpieszyć, mało sobie czyniąc z przewidywanego oporu Gilberty.

Codziennie bywał teraz w pałacu na wyspie św. Ludwika i długie narady odbywał z margrabią.

Ten ostatni, po każdej bytności przyszłego zięcia, przywoływał córkę i wymownie bronił sprawy Rolanda; im bardziej jednak zbliżał się termin ślubu, z tem większą stanowczością powtarzała Gilberta wolę swoją, którą od początku ojcu otwarcie oznajmiła.

Margrabia, bardzo wiele nadziei i wyrachowań opierający na tym związku, postanowił nie przykładać wielkiej wagi do słów upartej dziewczyny i nie przestawał ośmielać i zachęcać hrabiego.

W końcu jednak zaniepokoił się.

Gilberta potrafiła przeciągnąć na swoją stronę matkę, a pani de Faventines zbudziła w umyśle męża pewne wątpliwości i niepokoje, z któremi — jak to zaraz zobaczymy — walczyć on musiał.

Pewnego dnia Roland, według zwyczaju, przybył do pałacu.

Tym razem zaopatrzył się on w broń niezawodną, która miała ostatecznie doprowadzić do celu. Bronią tą był projekt kontraktu, ułożony w ten sposób, że uspakajał najambitniejsze pragnienia margrabiego.

Na prośbę hrabiego, pan de Faventines kontrakt ów przeczytał.

—Ależ doprawdy, hrabio — rzekł rozpromieniony — poczynasz sobie po królewsku. Twoja wspaniałomyślność wzrusza mnie głęboko.

— A więc — natarł, nie zwlekając, Roland — jeżeli uważasz, panie margrabio, że wszystko w porządku, wypada nam już tylko nadać temu aktowi ważność prawną. Za trzy dni gotów byłbym poślubić pannę Gilbertę.

— Za trzy dni — powtórzył tamten, zamyślając się. — Czy nie byłoby to zbyt gwałtownie? Często przez pośpiech zbyteczny psują się najlepsze sprawy. Nie sądzę, aby córka moja już dostatecznie przygotowaną była do tego małżeństwa.

— To i cóż? — odparł hrabia tonem swobodnym i lekkim. — Wszystkie dziewczęta niechętnie pozbywają się wolności. Lubią one, aby były proszone, pożądane — zdobywane. Pewien łagodny upór dodaje im uroku. Znając siebie, nie są bynajmniej nierade tym, którzy w danej chwili podejmują się wyręczyć je w wypowiedzeniu stanowczego: "ja"...

— Być może... jednak zachowanie się Gilberty daje mi dużo do myślenia. Bywa często zamyślona, to znów nienaturalnie egzaltowana. Matka, która zawsze zna lepiej, niż ojciec, serce córki, mówiła mi, że obawia się niekiedy złych następstw zbyt prędkiego postanowienia. Roland uśmiechnął się kwaśno.

— Niezbyt to pochlebia mojej miłości własnej — rzekł. — Jednakże nie obawiaj się, panie margrabio. Zaufaj i oddaj mi pannę Gilbertę. Otoczę ją taką troskliwością, takim szacunkiem i taką miłością, że porzuci niebawem swe posępne marzenia o śmierci, jeśli wogóle miewa je kiedykolwiek.

— Gilberta jest energiczna i stała w postanowieniach.

— Ach! drogi margrabio! jesteś ojcem, a nabawiają cię strachu zwykłe dziewczęce kaprysy! Młoda panna, która grozi otoczeniu swojemu, że zabije się, jeśli zmuszać ją będą do małżeństwa z rozsądku — nikomu naprawdę nie jest groźna. Ani jej samej, ani jej pogróżek nie wypada brać poważnie. Proszę zatem o opowiedź stanowczą. Resztę biorę na siebie.

Margrabia wyciągnął rękę do Rolanda.

— A więc tak — wyrzekł uroczyście — zasłużyłeś sobie hrabio, na moje zaufanie. Zgadzam się. Niech będzie, jak żądasz.

Prawie natychmiast zawiadomiono o tem Gilbertę.

Przyjęła wiadomość w głębokiem milczeniu i z martwą obojętnością.

Była całkowicie już wyczerpana walką, tak długo przeciągającą się i nie chciała zadawać sobie trudu ujawniania najsłabszego nawet oporu!

Odeszła do swej panieńskiej komnatki, pozostawiając Pakecie zajęcie się przygotowaniami ślubnemi.

Umysł Gilberty znajdował się w stanie nadzwyczajnego podniecenia, które sprawiało, że nie żyła wprawdzie życiem ludzi, że powszednie radości i troski prawie zupełnie istnieć dla niej przestały.

Nie uczuwała też najmniejszej trwogi przed tem, co niegdyś dreszczem śmiertelnego przerażenia zlodowaciłoby jej serce.

Myśli jej i marzenia przebywały w jakiejś sferze nadziemskiej, wyższej po nad sprawy doczesne — o której jednak nie umiałaby powiedzieć, czy jest niebem, czy piekłem.

Pełne otuchy słowa Cyrana uleciały już jej z pamięci. Co większa, nawet osobą poety i jego niewytłomaczonem zniknięciem zajmować się przestała.

Cała dusza Gilberty wypełniona była Manuelem. Jego tylko jednego dostrzegała we mgle swych marzeń. Dla niego też tylko, z poddaniem się, niemal z radością czyniła przygotowanie do ofiary z życia.

W takich okolicznościach nadszedł dzień ślubu jej z Rolandem.

XVII.

Wczesnym rankiem Roland wyszedł z pałacu, odziany w ślubne suknie i udał się do Luwru, gdzie bawił codziennie, wraz z innymi magnatami, przy ubieraniu młodego monarchy.

Miał on wśród dworzan wielu przyjaciół, których na ślub swój zaprosił.

Gdy już dopełnił zwykłego ceremoniału, wszyscy postanowili odprowadzić go do pałacu przyszłego teścia.

Wesoły, strojny i gwarny orszak wysypał się z jednej z bram Luwru, mając na czele promieniejącego szczęściem nowożeńca.

Mieszczanie i mieszczanki stawali po drodze, olśnieni blaskiem tych jedwabiów, aksamitów i piór strusich, które w pełnem oświetleniu słonecznem grały najżywszemi barwami.

Z podziwem łączyła się zazdrość, a ta ostatnia nierzadko w nienawiść przechodziła.

Młodzieńcy nie szczędzili przechodniom żarcików, drwin, a niekiedy i obelg.

Zachowywali się tak, jakby cały świat do nich należał i — kłaniać się im musiał.

Oblubieniec rej wodził w tem gronie hulaszczem, bo mu tak w roli, a może i z upodobania chwilowego wypadało.

Nagle uwagę jego zwróciła na siebie pewna szczególna lektyka, którą niesiono do pałacu królewskiego.

Za tą lektyką postępowali: Zilla, Castillan i Marota. Postępowała też jeszcze jedna osoba, wysokiego wzrostu, barczysta, w czarnej sutannie, której Roland nie znał.

Osobą tą był ksiądz Szablisty.

Na widok lektyki i otaczających ją ludzi, zimny dreszcz przebiegł Rolanda.

Ale uspokoił się on natychmiast.

— Zabity! utopiony! — powtarzał sobie kilkakrotnie.

I z silnem postanowieniem zapomnienia o tem niepokojącem zjawisku, wstąpił razem z towarzyszami we wrota pałacu Faventines.

Wszystko tam już było gotowe na ich przyjęcie.

Wielki salon tonął w gęstwinie rzadkich, kwitnących roślin i ozdobiony był nowemi, wspaniałemi gobelinami.

Margrabia witał w progu napływających wciąż gości, których obszerne salony ledwie pomieścić mogły.

Długo on czekał na ten dzień i wiele trudności zwalczyć musiał, zanim go przygotował, więc też w spojrzeniu i w całej twarzy jego widniała radość wielka, połączona jakby z obawą, aby ta rozkoszna rzeczywistość nie zmieniła się nagle w sen i nie uleciała...

Po przybyciu Rolanda, prawie wszyscy przy nim się skupili.

Nagle donośny głos służby oznajmił prześwietnego Jana de Lamothe, starostę paryskiego.

— Cóż tak późno, szanowny nasz przyjacielu? — przywitał go margrabia z wymówką.

— Obowiązek przedewszystkiem, margrabio! Kilka ważnych spraw zatrzymało mnie dzisiejszego ranka w urzędzie.

— Jakież uciążliwe obowiązki! Ani jednego dnia wytchnienia!

Starosta, uroczystszy i wynioślejszy, niż kiedykolwiek, ciągnął:

— Jedna zwłaszcza sprawa w najwyższym stopniu zajmuje mnie i zaciekawia w tej chwili.

— O cóż w niej chodzi?

— O zniknięcie pańskiego przyjaciela, Cyrana.

Margrabia zasępił się.

— To prawda — odrzekł — co się stać mogło z biednym poetą? Prosiłem go na ślub swej córki, tymczasem odpowiedziano mi, że nikt nie wie, ani gdzie jest, ani co się z nim dzieje. Czyżby spotkało Cyrana jakie nieszczęście?

— W tym względzie nic jeszcze nie wiem pewnego i to właśnie jest przedmiotem mego niepokoju i moich poszukiwań. Czy zaawanturował się gdzie daleko? czy też padł ofiarą przypadku lub — co nie daj Boże — zbrodni? Gęsty mrok tajemnicy wszystko to pokrywa. W każdym razie jest to, czy też: był to, wielki szaleniec, i jeśli zajmuję się nim, stosownie do wskazówek, które otrzymałem i które znane są hrabiemu, to dlatego jedynie, że czynił on w świecie wiele hałasu i że jest rzeczą ciekawą zbadać, dlaczego już teraz nie czyni. Jeśli zaś mam być szczery, to wyznam, że skłonny jestem do uwierzenia, iż Cyrano — jak głoszą wieści — został naprawdę zamordowany.

— Biedny Sawiniusz! — westchnął margrabia, szczerze wzruszony.

— Szkoda go — zauważył zimno Roland.

— Dajmy pokój temu smutnemu przedmiotowi! — zakończył starosta. — Kiedyż ślub? — spytał, zwracając się do pana młodego.

— W samo południe!

— W takim razie wkrótce już będziemy mieli szczęście powitać pannę młodą.

— Gilberta jest w tej chwili przy matce. Za chwilę ujrzycie ją panowie.

Przez otwarte okna napływał głos dzwonów katedralnych, przyzywających na nabożeństwo.

Na ten znak goście skupili się dokoła margrabiego, a po małej chwili szmer rozległ się wśród całej drużyny.

W otwartych drzwiach zjawiła się Gilberta w białym stroju oblubienicy.

Matka i Paketa postępowały za nią.

XVIII.

Bielsza była od welonu, pokrywającego jej czoło.

Jednak uśmiechała się tym zimnym, obrzędowym uśmiechem, do okoliczności zastosowanym, który był ostatniem ustępstwem, uczynionem dla ojca.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

KYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Kull Agata, z domu Piechota, rodem ze wsi Piechoty w Galicyi, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swoją siostrę Maryannę Wiśniewską, 91 Froster ave., Schenectady, N. Y.

Wojnar Józef, który niedawno temu mieszkał w Kanadzie, poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swą żonę, Juliannę Wojnar, 446 So. Jefferson st., Chicago, Ill.

Skrocki Paweł, ze wsi Perzaciowo w gub. łomżyńskiej, miał umrzeć przed 12 laty. Nie wiem czy to prawda lub nie. Ktoby mi o tem mógł donieść, otrzyma $5.00 nagrody; gdyż mam ważny interes do niego. J. Jabłonka, 299 Kent str. Brooklyn, N. Y. (22)

FARMA 40 akrów dobrej ziemi z budynkami i sadem w polskiej okolicy Radom, Ill., blisko dwóch miast. Farma zasiana pszenicą, kukurydzą i jarzynami. Dobra sposobność dla Polaka. Adres Michał Wiśniewski, Beaucoup, Ill. (22)

Marchiela Wincenty, poszukiwany jest przez swoją żonę. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Ewa Marchielowa, box 45 Witerbe, N. Y. (23)

W tych dniach wyszła z pod prasy broszurka p. t. "Dlaczego", traktująca o chorobach ludzkich i ich leczeniu. Warto aby ją każdy miał w domu, gdyż jest wysyłana bezpłatnie. Adres:
F. Ad. Richter & Co. 215 Pearl st, New York City.

Budny Stanisław i Feliks poszukują swojego brata. Pochodzi ze wsi Lubiejewo, gub łomżyńska. Stanisław Budny, box 115, Coal Center, Pa.

Moskiewicz Michał i Stanisław, rodem z gub. kowińskiej, poszukiwani są przez swoją siostrę Bronisławę Moskiewicz, box 110, Baldwinville, Mass.

Chcę kupić farmę, z ziemią dobrą do uprawy warzyw, w okolicy niedaleko odemnie, aby jazda nie kosztowała więcej jak $5. Adam Piotrowski, 323 Warren st., Jersey City, N. J.

Pustelinks Józef, rodem z Litwy, z zawodu stolarz, poszukiwany jest przez swą kuzynkę Petronelę Sabas, mieszkającą w Królestwie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech doniesie pod adresem: Jan Dynarski, 22 S. Orange ave., Newark, N. J.

Józef Soboranski poszukuje syna Michała, córki Franciszki i żony Józefy Soborańskiej. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech mi doniesie pod adresem: Józef Soborański, Custer, Wis. (24)

Panna lub wdowa, posiadająca parę set dolarów lub swoją farmę, a chcąca wyjść za mąż niech się zgłosi do niżej podpisanego. Posiadam $3000 gotówki. Mój adres: T. B. Józef Doly, box 72 Gilt Edge, Mont. (24)

Nowiny Miejscowe

WIELKIE nieszczęście nawiedziło ob. Edwina M. Dyniewicza w poniedziałek. zeszłgo tygodnia Jadąc tramwajem elektrycznym ulicą Lake, stał na platformie. Nagle tramwaj nadjechał całym pędem w miejsce, gdzie naprawiano elewator górnej kolei i wybudowano rusztowanie tak blisko szyn tramwajowych, iż końce desek nieomal dosięgały tramwaju. Zanim E. M. Dyniewicz miał czas usunąć się, wystające deski uderzyły go tak gwałtownie w prawą nogę, iż kość nad kolanem została złamaną, a pod kolanem przeszczepioną.

Nieszczęśliwego pacyenta odwieziono do szpitala polskiego Panny Maryi, gdzie doktorzy dokładają wszelkich starań, aby nie został kaleką na całe życie. Wkrótce po wypadku poobrzynano końce wystających desek, Tak to jest w Chicago. Na każdym nieomal kroku grozi człowiekowi niebezpieczeństwo i nikt nie może się dziwić, że mamy tyle wypadków i nieszczęść.

W TYCH DNIACH ks. Arcybiskup Quigley zakupił własność kościelną na północno-zachodnim rogu ulic Superior i Bickerdike, zajmującą 175 przy 123 stóp gruntu, od zarządu niemieckiego ewangelickiego kościoła za $50,000. Na gruncie stoi dosyć dobrze zachowany kościół ewangelicki, który po dokonaniu pewnych zmian zostanie zamieniony na kościół polski katolicki. Jest tam także obszerny murowany budynek szkolny o sześciu klasach. Polska parafia zostanie tam utworzoną prawdopodobnie w jesieni.

KLERK miejski Anson twierdzi, że w Chicago jest przeszło trzy tysiące szynków, które są prowadzone bez opłacenia licencyi. Wskutek tego ponosi miasto szkodę na półtora miliona dolarów. Dlaczego jednak zarząd miejski nie przedsięweźmie odpowiednich kroków, ażeby tę sumę ściągnąć albo pozamykać salony, nie opłacające licencyi, to należy do tajemnic politykierskiego biznesu.

Natomiast proponuje klerk miejski, ażeby nałożyć opłatę... na koty. Obliczył on, że w mieście jest co najmniej cztery miliony kotów i już się naprzód oblizuje na myśl o tych milionach, któreby wpłynęły do kasy miejskiej, gdyby za każdego zapłacono na rok dolara.

EPIDEMIA ospy szerzy się w naszem mieście. Od stycznia umarło dotąd 396 osób, a wypadki podobne zachodzą codziennie.

KONCEERT urządzony staraniem Tow. Pomocy na korzyść polskiego szpitala Pomocy Maryi z Nazaretu w Orchestra Hall w niedzielę wypadł bardzo ładnie. Nasze śpiewaczki pp. Jadwiga Smulska i R. Kwasigroch zachwycały swym głosem licznie zebraną publiczność. Wszystkie numery programu były wykonane z nadzwyczajną znajomością rzeczy. Wielka hala koncertowa była zapełniona po brzegi gośćmi rozmaitej narodowości. Korzyść z urządzonego koncertu będzie znaczna, za co należy się podziękowanie naszej publiczności, że popiera tak piękną instytucyę.

UROCZYSTOSC poświęcenia kamienia węgielnego kościoła św. Trójcy zapowiada się bardzo wspaniale. Dziesiątki towarzystw weźmie udział w tej uroczystości.

Na ogólnem zebraniu marszałków obrano komitet do opracowania programu tej uroczystości i wybrano głównym marszałkiem ob. F. Ksyckiego.

STRAJK woźnic trwa dalej, ale jest nadzieja rychłego zakończenia tej awantury. Kilku przywódzców strajku dostało się do więzienia i skazani będą pod sąd przysięgłych. Do poważniejszych rozruchów w tym tygodniu nie przyszło. Najburzliwszą była sobota.

Chociaż nikogo nie zraniono poważnie, jednak wiele osób otrzymało mniejsze lub większe obrażenia ciała. Do walki przyszło w składach drzewa i policya musiała posługiwać się pałkami i rewolwerami, aby rozpędzić tłumy.

Wozy, które wracały do składów drzewa z pracy, zaatakowane zostały, a woźniców zciągano z wozów. Robotnicy uzbrojeni w pałki i rewolwery gromadami zapełniali chodniki. Gdzie ukazał się tylko wóz, posypał się na niego grad kamieni, pałek i strzałów. Gdy na jednym wozie jechał policyant Bageński, tłum tak wściekle zaatakował go, że uderzony cegłą policyant upadł; potem policyant dał sześć strzałów z rewolweru i rozpędził tłumy. Z ludzi nikt nie został trafiony.

W piątek wieczorem odbył się mityng związku unii budowniczych na którym uchwalono nie wspierać więcej finansowo woźniców, czyli że przez to ci ostatni tracą około $1,000 tygodniowo, które pobierali od związków unii.

JĘZYK POLSKI W PROGRAMIE SZKÓŁ KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Uchwała komitetu ministrów w Petersburgu o zmianach w szkolnictwie nasuwa pytanie, jakie jest dotychczasowe stanowisko języka polskiego w programie szkół w Królestwie Polskiem.

Rozkład lekcyi obejmuje 36 godzin tygodniowo; z tych przeznaczono na język polski tylko godzin 8, a na język rosyjski godzin 13. Ale ta szczupła liczba godzin języka polskiego nie jest stałą i wszędzie jednakową. Za czasów Apuchtina przeznaczano w tym względzie tylko 3 godziny tygodniowo dla Warszawy, a 2 dla prowincyi. Kurator Ligin powiększył tę normę dla Warszawy do 8 godzin, a dla prowincyi do 4 godzin, z wyjątkiem jednakże gubernii suwalskiej.

Mimo to pomocnicy inspektora szkolnego zmniejszali dowolnie liczbę godzin języka polskiego do 6 tygodniowo.

Ponieważ szkoła zawiera parę oddziałów, nauczyciel prowadzi na przemian tak zwane "głośne" i "ciche" zajęcia, to znaczy, że wykłada i pyta lub zadaje robotę piśmienną. Dla języka rosyjskiego wyznaczono przynajmniej 8 godzin tej nauki głośnej, dla polskiego dwie tylko.

Program szczegółowy nie istnieje. Zaznaczano tylko ogólnikowo, że nauka języka polskiego powinna się ograniczyć do nauki czytania i przepisywania z książki.

Wedle wydanych instrukcyi nauczyciele zaczynać winni naukę z dziećmi wstępującemi do szkół od czytania po rosyjsku.

W ciasnych więc warunkach przedstawia się dotychczasowy program języka polskiego.

Na 106 nauczycieli warszawskich szkół miejskich jedno i dwu klasowych jest 23 rosyan.

Szkół żeńskich w Warszawie jest wogóle 40. Przeszło połowa, bo 23 szkół ma nauczyielki rosyanki. W tych szkołach nauka języka polskiego nie jest wprowadzona wcale.

W jednej dwuklasowej i 7 jednoklaswych nauczycielami są rosyanie, którzy prowadząc całokształt zajęć — wykładają język polski i religię katolicką. Dopiero w ostatnim roku pozwolono na zaproszenie księży — co dotychczas nie zostało jeszcze urzeczywistnione.

Dodać należy, że szkoły niedzielne są obowiązkowemi dla terminatorów — że nauka w nich trwa co niedzielę od godziny 8 rano do 2½ po południu, uniemożliwiają uczniom bywanie na nabożeństwach i korzystanie z czytelni. Zupełne usunięcie tak znacznego procentu tych szkół języka polskiego, jest niezgodnem z obowiązującemi przepisami. Zwracał już na to uwagę generałgubernator Imeretyński w swym memoryale z roku 1897.

Włosi o nas.

Pośród małych poetów włoskich, poczytne miejsce zajmuje medyolańczyk p. Antoni Curti. Napisał on, poemat pod tytułem: "A la Polonia", ogłoszony niedawno w Medyolanie. Żona poety umieściła jego przekład francuski w "Bulletin Polonais."

Autor zaczyna od pejsażu polskiego. W tym względzie musimy zaznaczyć, że przedstawia sobie Polskę — mylnie nieco, jak ową Sarmacyę rzymian, gdzie niebo miało być szkliste, słońce bez blasku, a kraj pełen melancholii.

Posłuchajmy tylko:

Ile smutku w tym zakątku świata, równym, gładkim, jak zamarzła woda moczaru.

Ile melancholii w tym kraju, gdzie słońce błyśnie jasno na kilka dni, a potem zmęczone swym wysiłkiem, kryje się, ustępując miejsca chmurom dżdżystym i wiatrom, które spadają w okamgnieniu na ogrody, na sady i łąki i zmieniają je w błotne kobierce. Orzeł swobodnie tam przelata miasta i przegląda się w wodzie, która drzemie leniwo w strugach.

Grody i wsie, rozsiane po owej przestrzeni, są podobne do kwiatów, co tryskają u brzegów drogi z między kamieni, lub na dachach, ze szczelin między dachówkami.

Jednakże lud rozsypany w ciężkiej szarzyźnie tej melancholii przywiązany jest do swej ziemi, jak starzec do życia. I poezya okrytej sławą ojczyzny tryska tam wartkim i żywym strumieniem zarówno w skromnej chatce ubogiego, jak w zbytku bogatych pałaców.

Że Polska nie jest wyłącznie płaszczyzną i że monotonność i melancholia nie stanowią bynajmniej jej znaniom, o tem wiemy wszyscy. Są w niej Karpaty, jest Ojców, są lasy litewskie, puszcze Polesia, stepy Ukrainy, a słońce pali nieraz równie gwałtownie, jak na podgórzu lombardzkiem.

Po tej małej dyskusyi geograficznej wróćmy znowu do poematu p. Curtiego i oddajmy hołd jego szczytnemu pojęciu o dziejach naszych. Streszcza się ono w kilku następujących wierszach.

"Kiedyś przez te miasta, przez te lasy, te pola i wrzosowiska przebiegały, przelytawały pułki jeźdźców silnych jak bronz, pełnych odwagi, postrach wszystkich nieprzyjaciół i obrońcy do ostatniej kropli krwi twoich dziejów, Polsko, których hasłem było: sprawiedliwość i sława."

Pokrótce przebiega autor ostatnie stulecia niezawisłości: odsiecz Wiednia, trzy rozbiory, epokę napoleońską. Podkreśla próby zrzucenia jarzma, a potem maluje grobowy spokój, jaki zapanował po ostatnich niepowodzeniach.

Aż Wrześnią przypomniała Europie, że Polska żyje jeszcze, nad czem poeta szerzej się rozwodzi.

Zapowiedzią końca wszystkich cierpień narodu i obrazem przyszłej jego szczęśliwości, kończy się piękny poemat.

Korespondencye.

LWOW. — Szanowna Redakcyo! — Uznając z jednej strony poznanie ludu polskiego i ruskiego w Galicyi, jego twórczości, charakteru, zwyczajów i obyczajów, z drugiej konieczność uratowania dla nauki tego wszystkiego, co mimo i obok postępu oświaty istnieć może i powinno, a co pod wpływem zdobyczy cywilizacyjnych rychło zaginie, założyło poważne grono osób w r. 1895 Towarzystwo ludoznawcze, etnograficzne, z siedzibą zarządu głównego we Lwowie. Jako najważniejszy punkt programu działalności swojej uznało Towarzystwo wydawnictwo własnego organu, który wychodzi pod tytłum "Lud" w zeszytach obejmujących najmniej 7 arkuszy druku z ilustracyami już rok 11.

Zarząd towarzystwa zwraca się niniejszem z uprzejmą prośbą do szanownej redakcyi, by zechciała łaskawie poprzeć nasze wydawnictwo przez odpowiednie notatki i ogłoszenia w cennem swem piśmie. Prenumerata "Ludu" wynosi u nas w kraju 10 koron rocznie. Dla członków zamieszkałych w Ameryce ustanawiamy wkładkę roczną w kwocie 2 dolarów. Członkowie towarzystwa naszego otrzymują "Lud" kwartalnik bezpłatnie, a wszystkie wydawnictwa po cenie zniżonej.

Ufając w łaskawe poparcie tej sprawy, tak doniosłej dla polskiej nauki, przez szanowną Redakcyę, kreślimy się z wysokiem poważaniem — Zarząd Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie.

WINONA, Minn. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej". Dnia 6 maja wyjechałem do Owatonna, Minn.

Proboszcz ks. H. Daszkowski mieszkał przeszłego roku w wynajętym domu, 4 bloki od kościoła, dziś stoi zaraz przy kościele piękna nowa plebania, która kosztuje podobno $2,500. Wewnątrz jest wszystko porządnie i wygodnie urządzone, tak że dziwić się trzeba, iż taka mała parafia tyle wykonać może, widać że w Owatonna są dobrzy parafianie, że nie zanoszą pieniędzy do szynków, lecz chętnie składają ofiary na chwałę Bożą. Gdym się polskiego szynkarza zapytał, czyby sobie nie zapisał jakiej polskiej gazety, odpowiedział że nie, bo bardzo mało Polaków do niego przychodzi.

Polskiej szkoły obecnie jeszcze niema w Owatonnie, tylko ks. proboszcz uczy katechizmu, czytania i pisania, więc wszystkie dzieci z małym bardzo wyjątkiem, które w tym roku przystąpią do pierwszej komunii św., po polsku i po angielsku czytają, to też kupili odemnie książki do nabożeństwa i różańce, za co wszystkim serdecznie dziękuję.

Miejski inżynier pan Orłowski, syn pana Józefa Orłowskiego, jest także Polakiem, który pobiera dobrą miesięczną pensyę, a drugi młody Polak syn pana Michała Cieszyńskiego, także ma piękną posadę jako buchalter, bo pobiera $125.00 miesięcznie, rocznie $1500. Czy to nie chluba dla tamtejszych Polaków, że dają swe dzieci tak kształcić?

Polacy, którzy mieszkają w okolicy Owatonna, mają piękne własne domy i po kilka akrów ziemi, a ziemia bardzo dobra; bliżej miasta płacą $150 do $200 za akier. Dalej od miasta jest kilku zamożnych farmerów.

Ztąd pojechałem do Wilna, Minn. Wilno w powiecie Lincoln, blisko granicy południowej Dakoty jest czysto polską osadą, licząca 183 zamożnych farmerów. Okolica piękna a ziemia urodzajna; piękny murowany kościół z dwiema wieżami. Proboszczem tej parafii jest ks. Józef Ciemiński, syn naszego winońskiego obywatela pana Fr. Ciemińskiego, którego znam bardzo dobrze bo był u nas w Winonie przez 7 lat asystentem— jest to także bardzo życzliwy i uszanowania godzien kapłan, starający się o dobro swej parafii.

Obok kościoła stoi mała buda z drzewa niby to plebania, lecz nie odpowiadająca na mieszkanie dla księdza proboszcza a szpecąca kościół, to też podobno jej już wypowiedziano dalszą służbę i musi się tego roku wyprowadzić po za granicę kościelnego gruntu, a w miejsce jej, lecz po drugiej stronie kościoła, ma stanąć piękna obszerna plebania. Szkoła ze starego kościoła, także gotowa i dom dla nauczyciela i organisty, lub nauczycielek, które ks. proboszcz pewno sprowadzi, gdy będzie ze wszystkiem gotów.

Dnia 16, 17, i 18 b. m. odbyło się w Wilnie z wielką wspaniałością i w bardzo dobrym porządku 40-to godzinne nabożeństwo, czyli odpust. Do pomocy ks. J. Ciemińskiemu przybyli następujący Wielebni księża: ks. Zalewski z Silver Lake, Minn. przybył już w sobotę 13 b. m. i w niedzielę 14 b. m. odprawił sumę i kazanie, tyczące się młodzieży, a warto aby i nasza wilnońska młodzież takowe była słyszała, by się przekonała do czego tańce i nocne przechadzki prowadzą. Dalej byli obecni: ks. D. Majer z St. Paul, Minn.; ks. J. Pacholski z Winony, Minn.; ks. Jaźdżewski z Minneapolis, Minn.; ks. Dudek z Browersville, ks. J. Wojtowicz z Graenville, S. Dak. i ks. J. Bełzowski z Swan River, Minn.

Do stołu Pańskiego przystąpiło około 800 osób.

Nieszpory w czwartek z procesyą naokoło kościoła były bardzo uroczyste, niewiasty szły na przodzie z zapalonemi świecami, potem Bractwo św. Wojciecha z oznakami na piersiach, zaś młode dziewczęta w bieli rzucały kwiaty Panu Jezusowi. W czasie procesyi, jak zwykle i wszędzie śpiewano pieśń: "Twoja cześć, chwała" i bito w dzwony. Na zakończenie, chór składający się z śpiewaków i śpiewaczek odśpiewał po polsku "Ciebie Boże chwalimy". Za wszystkie trudy, wszyscy parafianie składają przez pióro moje, do czego mnie upoważnili, przez łamy Gaz. Pol. księżom szczere i serdeczne "Bóg zapłać".

Kończę moje uwagi i zasyłam wszystkim, tak w Owatonnie jak i w Wilnie dobrze myślącym, szczere i życzliwe pozdrowienia do przyszłego zobaczenia, jeżeli Pan Bóg pozwoli się widzieć. Z uszanowaniem

W. Radomski.

Doktorzy w Chinach.

Chiński naród jest osobliwą i dziwaczną rasą w wielu wypadkach, a przedewszystkiem oryginalną w swych metodach i praktykach. Historya powiada, że sztuki i umiejętności kwitnęły w państwie "niebieskiem" przed tysiącami lat, gdy narody europejskie znajdowały się w barbarzyństwie i ciemnocie. Nam się zdaje, że chińczyk wykonywa niektóre rzeczy w sposób sprzeciwiający się ogólnym zasadom naturalnego porządku. Chiński cieśla naprzykład heblując, pociąga hebel ku sobie, a nie od siebie, jak to jest u nas zwyczajem. Chiński doktór otrzymuje zapłatę od pacyentów, gdy są zdrowi, a skoro zachorują, nie płacą nic doktorowi. Jakkolwiek zwyczaj ten wydaje się nam dziwnym, ma on przecież swe dobre strony i świadczy o bystrości umysłów synów Konfucyusza. Dla chińskiego doktora, choroba pacyenta oznacza dla niego stratę, a dla naszego doktora i według naszych zwyczajów jest znaczną korzyścią. W obydwóch jednak wypadkach wzywanie doktora jest rzeczą kosztowną. Maryanna Kramloch, 1711 "P" ul., So. Omaha, Nebr., pisze:

"Dr. Peter Fahrney, Chicago, Ill. Szanowny Panie! — Pańskie Gomozo jest jedynym naszym doktorem. Mam siedmioro dzieci, a gdy które z nich zachoruje, leczę je natychmiast lekarstwem Gomozo. Nie moglibyśmy się obyć bez niego."

Dra Piotra Gomozo uważano za bardzo dobry środek leczniczy już przed stu laty. Z biegiem czasu przekonywają się coraz więcej o jego zaletach. Znalazł on sobie bowiem miejsce w tysiącach domów jako lekarstwo familijne do czwartego i piątego pokolenia, a sława jego wzrasta z dniem każdym.

Kto się chce przekonać o jego zaletach leczniczych, niechaj sobie kupi pudełko na próbę. Nie ma go w aptekach. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

SRODA, 31 MAJA.

Zwycięstwo Japonii na morzu jest zupełnem. Cała flota rosyjska rozbita, tylko dwa okręty umknęły do Władywostoku. Podobnego pogromu nie zna historya świata. Następujące okręty rosyjskie stanowiące od niedawna silną eskadrę rosyjską, poszły na dno morza:

Okręty 1ej klasy: Kniaź Suworow, Borodino, Aleksander III, Oslabja, Nawarin, Sysoi Wielki.

Okręty 2ej klasy: Admirał Nachimow, Dymitr Doński, Władimir Monomach, Aurora, Swietlana, Jemczuk, Ural, Irtesim.

Trzy niszczyciele torpedów nieznanego dotąd nazwiska i kilkanaście okrętów mniejszych.

Okręta wzięte do niewoli.

Orel okręt 1-ej klasy, Mikołaj I, okręt 2-ej klasy, Admirał Sewianin, monitor, Jenerał Admirał Apraksine i jeden niszczyciel terpedowców.

Razem wzięto do niewoli lub zatopiono 24 okrętów rosyjskich, których budowa kosztowała przeszło sto milionów dolarów.

Podczas bitwy zginęło 5,105 rosyjskich marynarzy, a do niewoli zabrano 6,437. Między ostatnimi znajduje się komendant byłej floty wiceadmirał Rożestwieński, ciężko ranny podadmirał Enquist, także ranny, podadmirał Voelkersam, podadmirał Nebogatow, kapitan Roszinow, i oficerowie z okrętów wziętych do niewoli.

Japonia nie straciła żadnego okrętu, oprócz 400 ludzi. Admirał Rożestwieński został ujęty na kontr-torpedowcu Bsdowi umykającym do Władywostoku po rozbiciu okrętu flagowego.

W ten sposób rosyjska potęga na morzu nie istnieje. Wiadomość ta wywarła ogólny popłoch, w Petersburgu. Car zwołał wielką radę wojenną do Carskiego Sioła, w której wzięli udział wszyscy ministrowie i cała familia carska. Co tam uradzono niewiadomo, ale zdaje się, że obradowano nad zawarciem pokoju i nad ogólnym stanem kraju.

Japonia zawiadomiła państwa, że tak długo będzie prowadziła wojnę, dopóki Rosya nie zgodzi się na zawarcie pokoju.

Pogrom Rosyi wywarł wielkie wrażenie na wszystkich dworach panujących w Europie. Rosya została tak sromotnie pobitą, że o jakiemkolwiek zwycięstwie nie może nawet marzyć.

Dalsze prowadzenie wojny będzie dla niej jeszcze większym pogromem i upokorzeniem. Wszyscy monarchowie ślą jej swoje kondolencye i rozmyślają nad tem, kiedy przyjdzie koniec na nich.

Pogrom Rosyi jest szczęściem dla Europy, a przedewszystkiem dla Polaków. Teraz nadszedł czas na naród rosyjski do upominania się o swoje prawa. Czy z tego skorzysta, zobaczymy. Równocześnie z tą wiadomością nadchodzi druga, mianowicie, że marszałek Oyama rozpoczął walkę na lądzie. Jenerał Liniewicz ma 400,000 wojska. Bliższych szczegółów dotąd niema, ale spodziewać się należy okropnego rozlewu krwi

PHILADELPHIA, 31 maja. — Kompania gazowa odstąpiła miastu swoje zakłady. Odtąd wszystkie gazownie przeszły na własność miejską.

ŁODZ. — Zaburzenia przybierają znów groźne rozmiary. 350,000 robotników porzuciło pracę. Podczas rozruchów zastrzelono 5 ludzi, kilkunastu poraniono i zastrzelono sierżanta policyi. Położenie jest groźne i z Warszawy zawezwano 2,000 wojska.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Janowi Bryl we Lwowie: —Kto ukończy politechnikę, można dostać zajęcie w Stanach Zjednoczonych, ale do tego koniecznym jest język angielski. Bez języka angielskiego trudniej jest o dobrą posadę.

W. Chobrzyńskiemu w Boryszowie. — Tylko obywatel Stanów Zjednoczonych może dostać zajęcie na poczcie po zdaniu odpowiedniego egzaminu w języku angielskim.

M. Wojtaszek w Przesławiu. — Wszystkie elementarze szkoły polskie w Stanach Zjednoczonych są pod kontrolą księży polskich. W szkołach uczą przeważnie zakonnice i braciszkowie. O posadę trudno. Trzeba umieć język angielski.

Listy Polskie na Poczcie.

754	Adamkiewicz M	981	Kozubal J
756	Aginka S	982	Kruziński P
781	Aposki S	993	Kutas K
763	Baczyński J	1008	Lewandowski J
765	Baran M	1023	Maciejewski J
766	Barano-ski F	1021	Maksiemski J
775	Biały S	1039	Michałowski F
782	Bochenek J	1045	Milewski M
784	Borowicz J	1052	Miskiewicz S
781	Borowicz J	1058	Moskwa J
785	Borkowska A	1059	Mroczyński S
798	Broneicki P	1062	Myślewicz S
796	Br ez ński T	1069	Nowicki L
800	Bucz J	1078	Pawlicki A
804	Bywała M	1083	Petykowski W
807	Chyliński F	1086	Pikarski W
812	Cichy J	1089	Pilitowska F
813	Cichocki A	1092	Podgórski M
815	Ciszek A	1093	Podgowski M
825	Czernicki H	1101	Poziemski K
826	Czerniawski G	1111	Rasmański J
827	Czosnek S	1125	Rukalański S
838	Dasiewicz W	1126	Ruta A
841	Dolińska M	1127	Ryba S
845	Drociński M	1128	Rybicka F
847	Dubiński L	1157	Sikora J
848	Duda F	1163	Siewiński N
849	Dudek A	1166	Smoleń S
851	Dziadkowicz J	1167	Smolek M
875	Gawlik M	1170	Sojka J
883	Graneszewski	1172	Sokolska A
891	Grodkiewicz J	1167	Stamlewski P
894	Gusakowski M	1177	Stankiewicz L
906	Heliński S	1192	Strodonowski
907	Henelewski F	1199	Szefliński A
909	Herdzina B	1200	Szczęsny F
910	Herzyński J	1202	Szwedzionka K
939	Karbowski J	1211	Tomaszowska M
941	Kamieńska W	1212	Trojan T
943	Kamiński F	1214	Tułacz W
945	Kasperek J	1220	U bański L
948	Karaszkiewicz J	1244	Wilk J
955	Klawikowski A	1249	Wojciechowski K
969	Kopeczewski P	1250	Wojciech A
970	Kosiński A	1251	Wojtowicz J
976	Kowalski J	1252	Woleński W
976	Kowalski K	1258	Żabeński S
977	Kozak R	1259	Żabno W
978	Kozina J	1264	Zielmski R
979	Kozioł J	1265	Zieliński W
980	Koźlanka M		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 maja 1905.

MAKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.00
Twarda patenta	4.80—4.90
Straights	4.60—4.70
Czysta	3.60—3.70
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.60
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	1.00—1.03
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	92
No. 4	80—87
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—45
No. 4	48—52
No. 3	53—55
No. 3 biała	52—55
No. 3 żółta	53—55
No. 2	56—57
No. 2 żółta	57—58
No 2 biała	56—57
Jęczmień	48
OWIES (buszel)	
No. 2	31
No. 2 biały	32½
No. 3	28—29
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	30—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	75—76
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	24
Firsts	22
Seconds	20
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18